Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 11 (344) 14 marca 1931 Rok VIII

SIEWCA HUMORU.



Ozdobą wszystkich większych cyrków zagranicznych jest głośny clown Grock, który bawi tysiączne tłumy publiczności swoimi przekomicznymi występami, połączonymi z grą na fortepianie. Obecnie film dźwiękowy zwerbował Grocka do obrazu, który będzie przedstawiał koleje życia głośnego wesołka. Zdjęcie nasze pokazuje clowna w zabawnej pozie, przy fortepianie w czasie nakręcania dźwiękowca.

Fot. Francis Fürr

ANDREA DEL SARTO

W CZTERECHSETLECIE JEGO ŚMIERCI

Z początkiem r. 1531 zmarł we Florencji w młodym jeszcze wieku, gdyż niespełna 45-letni Andrea del Sarto, jeden z najwybitniejszych artystów-malarzy z epoki Odrodzenia. Jego sławę przyćmił wprawdzie blask wielkich imion Leonarda da Vinci, Rafaela i Michała Anioła, lecz z wszystkich innych artystów włoskich, działających w początkach XVI wieku, on za owymi genjalnymi twórcami pierwsze zajmuje miejsce, jako świetny rysownik, a zarazem niezrównany kolorysta który w dziełach swych umiał dać pełny i dobitny wyraz artystycznym dążeniom epoki. Protoplasta historyków sztuki włoskiej Vasari, który za młodu przez czas krótki był uczniem Andrea del Sarto, wyraża się o nim z dużym entuzjazmem i daje świadectwo ogromnego uznania, jakiem artysta cieszył się u współczesnych. Pochlebny ów sąd nie uległ zmianie u potomnych.



Andrea del Sarto żył i pracował głównie we Florencji, w której i dziś z twórczością jego najlepiej się można zapoznać. Freski tego artysty zdobią przedsionek kościoła SS. Annunziata oraz dziedzińczyk klasztorny, zwany Chiostro dello Scalzo, a szereg obrazów olejnych zwraca uwagę w galerjach Uffizi i Pitti. Z fresków przedsionka Annunziaty najsilniejsze wywiera wrażenie scena Narodzenia N. P. Marji (z r. 1514). Znany motyw sztuki religijnej przeobraził się tu w niezmiernie barwny i ujmujący obraz z życia florenckiego w chwili najwyższej świetności i kulturalnego rozkwitu. Dostojne damy florenckie we współczesnych kostjumach przechodzą majestatycznie przez wnętrze okazałej komnaty z odwiedzinami do poważnej, wypoczywającej położnicy a służebne krzątają się około kąpieli dziecka. Wyczuwa się nastrój odświętny, uroczysty, a scena choć pojęta zupełnie w duchu świeckim, ma w sobie patos wielkości. Jasny układ kompozycji, świetne rysunkowe ujęcie wszystkich szczegółów, doskonale zrównoważona harmonja barw, czynią z tego obrazu najbardziej reprezentatywne dzieło klasycznej epoki we Florencji.

„Madonna del Sacco" — fresk w kościele Zwiastowania Najśw. Panny Marji we Florencji.



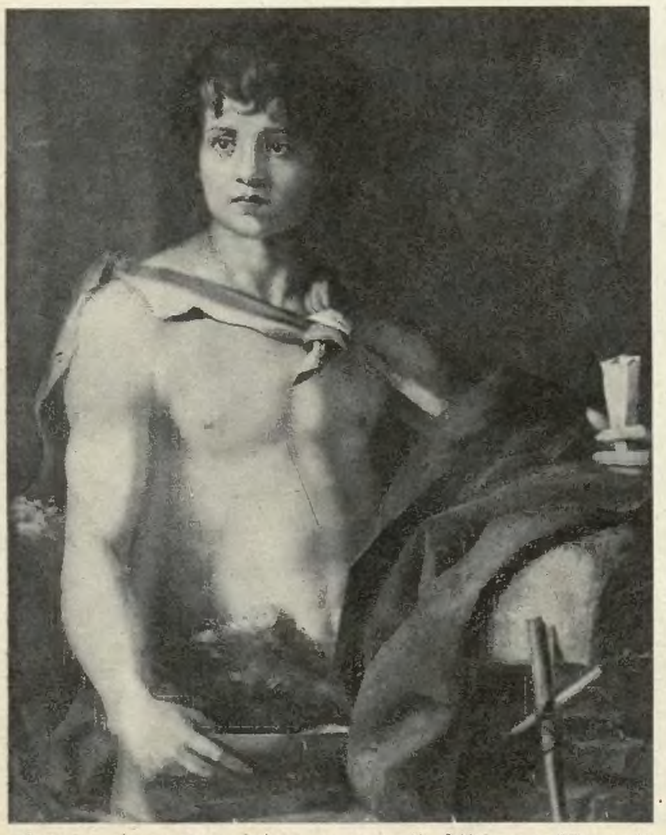
„Święty Jakób z dwiema dziewczętami" — z galerji Uffizi we Florencji.

W przylegającym do kościoła krużganku klasztornym wymalował Andrea w 11 lat później przepiękny fresk z Madonną zwaną „del Sacco" który jest już bardzo nadniszczony, lecz niemniej działa jeszcze przez swobodny, śmiały a przytem monumentalny układ całości oraz przedziwnie miękko, subtelnie zestrojony koloryt.

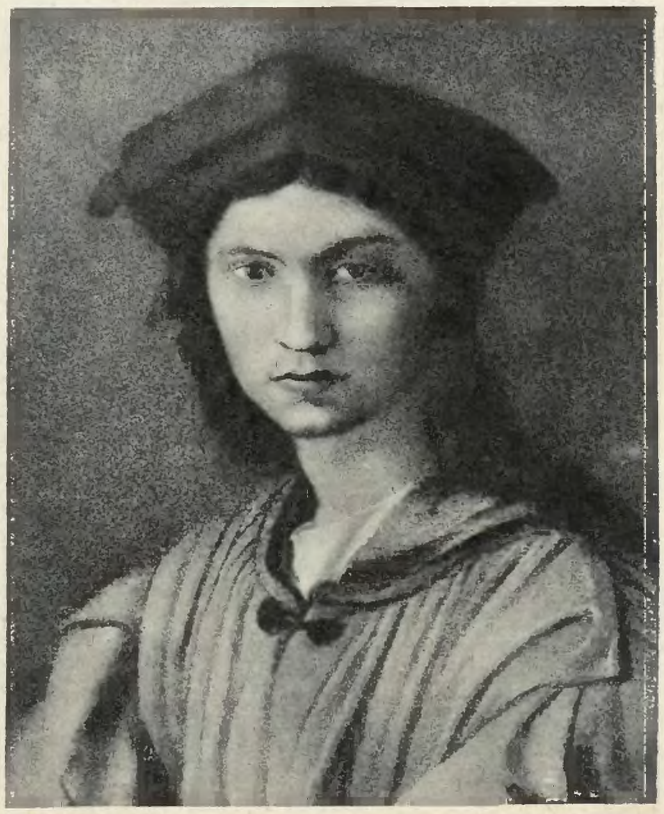
Freski w „Scalzo", wykonane nie w barwach, lecz *en grisaille* w latach 1517—24, przedstawiają dzieje św. Jana Chrzciciela. Lecz treść ideowa, psychiczne, dramatyczne momenty są dla artysty tylko pretekstem. Zajmują go jedynie zagadnienia formalne malarskie: zwarta, silnie skontrastowana, dobitna w akcentach budowa obrazu, stosunek figur do przestrzeni i efekty świetlne. Z szeregu skomponowanych w tym duchu fresków świetnie wmieszczonych w ramy architektury wyróżnia się scena tańca Salomy niezmierną prostotą, wyeliminowaniem wszelkich zbytecznych szczegółów, a ograniczeniem do tego, co najistotniejsze. Postać tańczącej należy do najwymowniejszych, najlepszych uplastycznień tego tematu.

W licznych obrazach ołtarzowych i sztalugowych Andrea del Sarto nie okazuje podobnie jak we freskach, głębi uczucia, nie przejmuje się treścią, tematem, lecz czerpiąc pod tym względem z gotowych przez innych już stworzonych motywów, układa posągowe grupy figur o dostojnych pozach, charakterystycznych dla epoki. Chodzi mu o plastyczne bogactwo, o pełną swobodę i nieograniczoną śmiałość rysunku, a przedewszystkiem o jak najbogatsze zestawienia kolorystyczne i o subtelną grę światłocienia. Jego barwy przepięknie się stapiają w łagodne *sfumato*, zacierające rysunek, jaśnieją niezwykłym blaskiem, wyłaniając się z ciemniejszego tła.

W pałacu Pittich poznajemy szereg arcydzieł Andrea del Sarto, jak: Zwiastowanie, Dysputa świętych, św. Jan Chrzciciel itd., w galerji Uffizi góruje nad innemi obraz „Madonna delle Arpie". Szereg płócien artysty znajduje się w innych muzeach europejskich. Że będąc wszechstronnie uzdolnionym, nie stanął w szeregu trzech największych mistrzów jako ich współzawodnik, tłumaczy Vasari brakiem śmiałości i rezolutności w charakterze artysty oraz jego niezbyt szczęśliwem pożyciem z niezwykle urodziwą małżonką, Lukrecją, której wdzięk sławił w postaciach swych madon. Lecz może to złośliwość biografa, który jako młody chłopiec, wałęsający się w pracowni mistrza, przez małżonkę jego nie był — jak wyznaje — uprzejmie traktowany. Może raczej śmierć przedwczesna nie pozwoliła artyście dojść na najwyższe szczyty, jakieby mógł osiągnąć. *T. Szydłowski.*



„Święty Jan Chrzciciel" z galerji Pitti we Florenji.



Autoportret mistrza w galerji Uffizi we Florencji.

CIEKAWOSTKI.





Przyjaźń w świecie zwierzęcym. Pomiędzy psem a małpą zawiązała się tak ścisła przyjaźń, że stały się one nieodłącznymi towarzyszami i wspólnie odbywają przechadzki. Delius — Nice.

Obok:

Praktyka murarska adeptów architektury. W niektórych nowoczesnych szkołach budownictwa studenci i studentki muszą przez jakiś czas odbywać praktykę przy budowie domów ażeby w ten sposób zapoznać się istotnie z pracą kielni. Fot. Kluger i Szigethy.



Poniżej: **Adresowa strona listu do Charlie Chaplina.** Od czasu, gdy słynny ten artysta filmowy zamieszkał w Carlton hotelu w Londynie, poczta miejscowa otrzymuje codziennie dziesiątki listów do niego, zaadresowanych jednak nie jego nazwiskiem, lecz jakimiś karykaturami, mającymi go oznaczać. Oto n. p. jakiś dowcipniś zamiast jego nazwiska narysował jego charakterystyczną czapkę, jego nieprasowane i pomięte spodnie i mocno znoszone obuwie. Mimo to poczta z uznania godną domyślnością wiedziała, kto jest adresatem tego listu. The New York Times — Berlin.

W kole:

Rywal Campbella. Australijski automobilista Norman Smith postanowił na specjalnie skonstruowanym wozie podjąć śmiałą próbę pobicia słynnego rekordu światowego Campbella. Jego wóz zaopatrzony jest również w motor systemu Napier o sile 1450 P. S. Atlantic.



TEATR



Na lewo:

Jubileusz znakomitego artysty dramatycznego. P. Wojciech Brydziński, którego szlachetna gra aktorska tak wysoce cenioną jest przez publiczność teatralną w Warszawie (jak poprzednio w Krakowie), obchodzi w tych dniach 35-lecie swej działalności scenicznej. Jubilat zechciał swoją fotografję zaopatrzyć dedykacją dla naszych Czytelników, którzy, wespół z innymi wielbicielami jego talentu, życzą mu niewątpliwie długiej jeszcze, równie owocnej pracy na scenie polskiej.



„Raz dwa trzy“ w Wilnie. Do powodzenia tej sztuki Molnara w Wilnie, przyczyniła się w wysokim stopniu doskonała gra pp. Kamińskiej i Picheckiego.





„Raz dwa trzy“ w Wilnie. W wesołej tej sztuce popularnego autora węgierskiego Molnara p. Zelwerowicz odtwarza bardzo chararakterystycznie rolę Norissona.

Z Teatru wileńskiego. Ze sztuką teatralną w Wilnie złączone jest pojęcie „Reduty“ J. Osterwy tak ściśle, że szerszemu ogółowi wydaje się, jakoby po opuszczeniu przez ten zespół terenu wileńskiego, sztuka dramatyczna tam wogóle zamarła. Tymczasem tak nie jest. Zorganizowana przez Związek Artystów Scen Polskich dyrekcja miejscowych Teatrów wileńskich w trudnych w obecnej chwili warunkach stara się, nie bez pomyślnych rezultatów, o podtrzymanie sceny polskiej w tem mieście kresowem. Rzadko mając sposobność podania odnośnego materjału ilustracyjnego tem chętniej zamieszczamy tutaj trzy zdjęcia z bieżącego sezonu teatralnego w Wilnie. Podane powyżej przedstawia scenę zbiorową w „Bankiecie“ Molnara.



„Sympatja Warszawy“ w „Morskiem Oku“. Jednym z najciekawszych punktów programu tej nowej rewji jest pełen napięcia dramatycznego skecz p. t. „Spalenie czarownicy“ ze znakomitą parą baletową pp. Antoszówną i p. Woycieszką. Fot. Brzozowski, Warszawa.



Nowarewja „Morskiego Oka“ w Warszawie. Z nowej rewji p. t. „Sympatja Warszawy“ podajemy tutaj pp. Janinę Sokołowską (na lewo) oraz p. Zulę Pogorzelską (na prawo). Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA

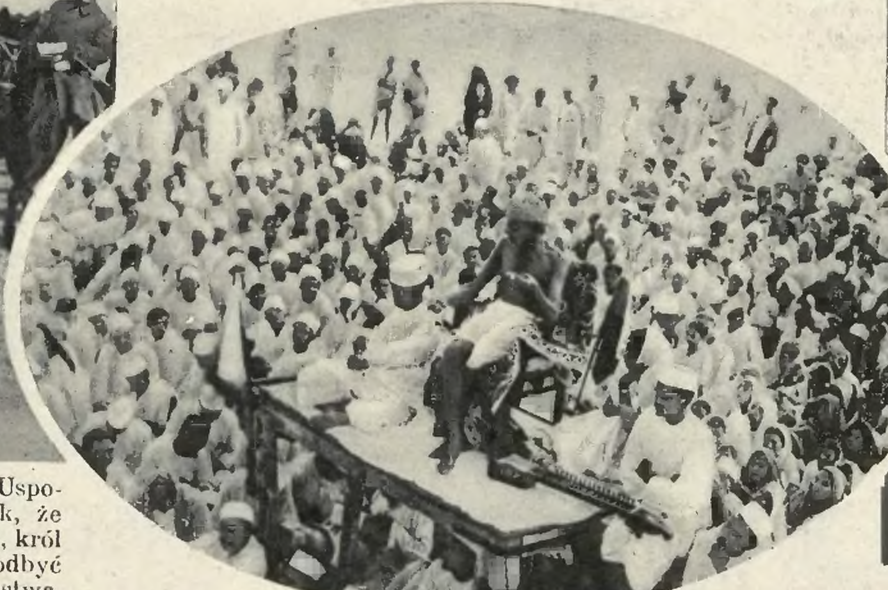


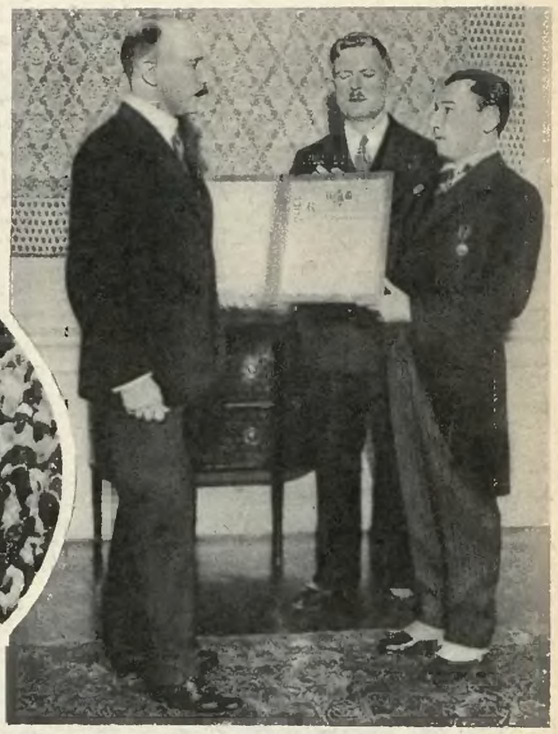
Al Capone skazany na 6-cio miesięczne więzienie. Dowód niemałej odwagi złożył sędzia w Chicago, skazując osławionego „króla bandytów“ na 6-cio miesięczne więzienie, za fałszywą fasję podatkową. Ale ileż zbrodni popełnił Al Capone bezkarnie... A i w tym wypadku pozwolono mu za wysoką kaucją korzystać nadal z wolności. Na naszem zdjęciu osławiony bandyta ma bezcennej wartości łańcuszek do zegarka z ogromnymi brylantami.

Fot. New York Times.

Ugoda Gandhiego z rządem angielskim. Drogą wzajemnych ustępstw doszedł wreszcie do skutku układ pomiędzy przywódcą nacjonalistów indyjskich a rządem angielskim. — Zdjęcie przedstawia Mahatmę Gandhiego, przemawiającego na tłumnem zebraniu Hindusów.

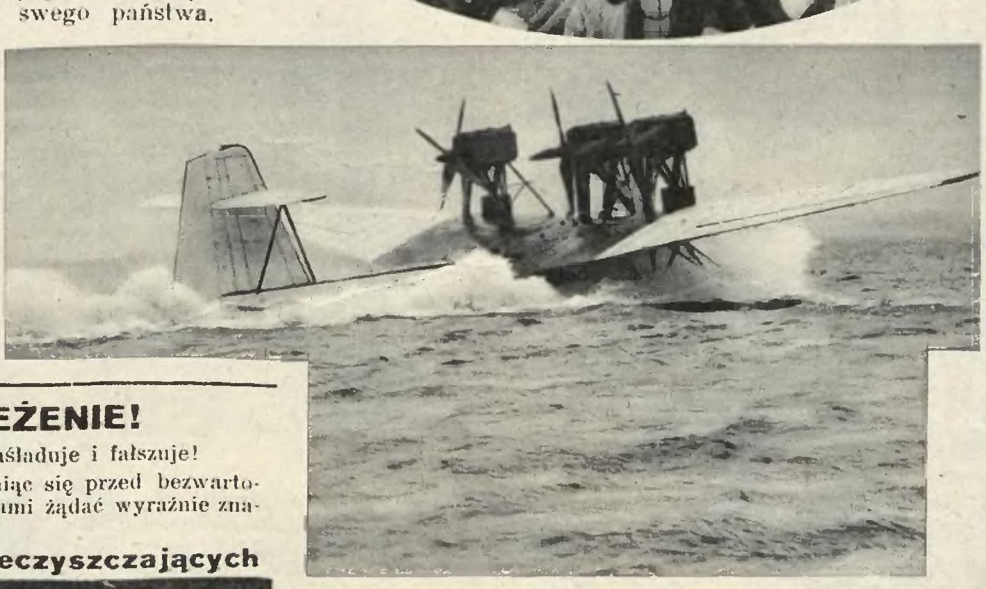






W święto narodowe w Bułgarji. Uspokoiły się tam stosunki wewnętrzne tak, że podczas tegorocznego święta narodowego, król Borys (x) mógł z przepisaną paradą odbyć przegląd odrodzonej armji swego państwa. Z uczuciem zadowolenia mógł młody władca spoglądać na niezbyt wprawdzie liczne, ale doskonale zorganizowane szeregi, bo państwo jego wyszedłszy z wojny światowej pobite, w krótkim czasie zdołało się skonsolidować — ostatnio zaś przez ślub króla Borysa z księżniczką włoską, zyskało w państwie Mussoliniego potężnego protektora

Przyjaźń polsko-amerykańska. P. Tytus Filipowicz, ambasador Rzpltej Polskiej w Waszyngtonie (stoi na lewo) otrzymał z rąk przedstawicieli amerykańskiej legji pp. Taylora (w środku) i Speara (na prawo) adres tego związku kombatantów amerykańskich, wspominający zaszczytnie udział dr. Pawła Fitzimmons Eve w polskich walkach o niepodległość. Ten najnowszy objaw przyjaźni polsko-amerykańskiej dowodzi, że zadzierżnięte w XVIII w. za czasów Kościuszki i Pułaskiego węzły serdeczne pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi trwają nadal. Fot. Pacific et Atlantic.



Budowa hydroplanów francuskich. Na rachunek odszkodowań wojennych, należących się zwycięskiej Francji od pobitych Niemiec w warsztatach niem. w Travemünde budują się hydroplany francuskie, z których jeden właśnie w tych dniach wystartował z tamtejszej zatoki do próbnego lotu. 133

DWA ŚWIATY



Piękność z wyspy Mindanao. *P. Luiza Rodriguez, wybrana na r. 1931 „Miss Mindanao".*

PODRÓŻE po krajach pozaeuropejskich mają i ten także urok osobliwy, że wprowadzają nas w dwa właściwie światy obok siebie równocześnie istniejące, dziwnie czasem dziwacznie z sobą pomieszane.

W Europie, w tej tak starej już części świata, wszystko jest już mniejwięcej zniwelowane dawną cywilizacją, która objawy pierwotnego życia bądź zupełnie zdusiła, bądź ujednostajniła na powszechną, banalną modłę. Trzeba szukać długo i mozolnie, by gdzieś n. p. w Rosji europejskiej dotrzeć do zapomnianych, a raczej nigdy nie zbadanych zakątków, gdzie uchował się jeszcze pierwotny wygląd świata w życiu, w ubiorach, obyczajach i t. p. nieszkańców.

Poza Europą natomiast, w Azji, Ameryce czy Australji, zdarzają się często okolice w których istnieją, jak powiedzieliśmy, obok siebie dwa światy: jeden nowoczesny, wzorowany na powszechnej cywilizacji — drugi zachowujący jeszcze znamiona pierwotności. Takich bowiem okolic, gdzieby panowała jeszcze nieskażona niczem pierwotna dzikość, już zapewne dzisiaj na świecie wcale niema.

W najdziksze zakątki świata wtargnęła ta powszechna cywilizacja i wśród dzikich ludożerców nawet można dzisiaj zobaczyć n. p. aparat radjowy. A cóż dopiero mówić o tych krajach, na które wpływ cywilizacji kultury jest dawniejszy i głębszy. Tam przeważa on już tak silnie, że tylko wyjątkowo można jeszcze objawy dawnej pierwotności zaobserwować.

Tak jest n. p. w wielkiej grupie wysp Oceanu Malajskiego, oznaczonych mianem Filipin, a pozostających dzisiaj jeszcze w dość ścisłym stosunku politycznym ze Stanami Zjednoczonymi. Resztki pierwotnych mieszkańców tak zw. „Negritos", pomieszane są tutaj ze szczepami malajskiemi, które później tutaj przybyły, ta ludność jednak otoczona jest zewsząd Europejczykami i Amerykanami z domieszką przedsiębiorczej emigracji azjatyckiej: Chińczyków i Japończyków.

Sfery społeczeństwa filipińskiego, podlegające silnie wpływom amerykańskim, w kulturze swojej niczem nie różnią się od najwytworniejszych kół nowoczesnego towarzystwa międzynarodowego. Równocześnie jednak po zapadłych wsiach żyją niedobitki dawnych dzikusów, zachowujące pierwotne obyczaje w stroju, obyczaju, religji itd. Obok damy filipińskiej, podobniusieńkiej do paryskiej lub wiedeńskiej, reprezentantkami Filipin są także kobiety wiejskie, częściowo tylko ubrane i żyjące w stanie nawpół dzikim.

Zestawiamy tutaj te dwa światy na podstawie ilustracyj, nadesłanych nam przez wiernego od wielu lat przyjaciela naszego pisma, p. Sielskiego, mieszkającego stale w Manili zapewniającego nas że i Filipińczycy wzajem interesują się wiadomościami o Polsce.



Obok:

„Miss Luzon". *Tytuł piękności kobiecej tej największej z wysp archipelagu filipińskiego, otrzymała na rok 1931 miss Alicja de Santoz.*





„Miss Filipiny". *Olbrzymią liczbę 2.600,000 głosów w walce o tytuł piękności filipińskiej na rok bieżący otrzymała kandydatka dziennika „Tribune" p. Maria Kalan.*

Na prawo:

Drugi świat Filipin. *Stuletnia staruszka z plemienia Igorotów z cygarem w ustach, zajęta kręceniem sznurka z filipińskiej „abaki".*



Trzy pokolenia. *Babka z córką i wnuczką, na głębokiej prowincji archipelagu filipińskiego.*

ZAWODY NARCIARSKIE O MISTRZOSTWO ARMJI



Obsługa telefoniczna na torze biegów.



Strzelanie w czasie biegu patrolowego.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ W. PIKIELA, WARSZAWA

Na lewo:

Wręczanie meldunku w biegu sztafetowym.

Poniżej:

Strzelanie w czasie biegu z ciężkich karabinów maszynowych.

W kole:

Start biegu z ciężkimi karabinami maszynowymi. Konkurencja ta budziła wśród publiczności największe zainteresowanie.





W dniach 2 i 3 bm. odbyły się w Słonimie zawody narciarskie o mistrzostwo armji, do których zgłosili się zawodnicy z I dyw. piech. Legjonów, 6, 11, 12, 13, 19, 30 dyw. piechoty, 21 i 22 dyw. piechoty górskiej, szkoły podchorążych w Bydgoszczy i czterech brygad K. O. P. Program zawodów obejmował bieg na 8 km, 7 km, 19 km, ze strzelaniem i bieg z ciężkimi karabinami maszynowymi. Mistrzem wojska polskiego została I dyw. piechoty Legjonów.

ŻUBRY GINĄ...

W Pszczynie zastrzelono dwa żubry.

W ostatnich dniach zaszedł wypadek, który wywołał burzę protestów w całem społeczeństwie, a przedewszystkiem wśród tych, którzy kochają przyrodę i radzi by ją ochraniać. Mianowicie hr. Wielopolski zabił na polowaniu u ks. Pszczyńskiego na Śląsku dwa żubry.



Puszcza Białowieska, w której żyją w specjalnym rezerwacie ostatnie żubry w Europie.



Żubry z rezerwatu pszczyńskiego na Śląsku. Znajduje się ich tam 6 sztuk. Zdjęcie powyższe zostało specjalnie wykonane dla Redakcji Światowida.



Na prawo:
Dwa żubry, zastrzelone na polowaniu w Pszczynie w rezerwacie hr. Hochberga, przez hr. Wielopolskiego z Warszawy. Po prawej stronie leży byk, który ważył 750 kg i był chory z powodu strzału kłusownika.

Jak wiadomo, królewskie te zwierzęta, które ongiś zapełniały bory polskie, obecnie w całej Europie znajdują się na wymarciu, gdyż pozostało ich wjzystkiego tylko 50 sztuk, z czego w Polsce 6 sztuk w Pszczynie, 3 sztuki w Białowieży a 1 sztuka w zwierzyńcu w Poznaniu. Żubry pszczyńskie pochodzą w prostej linji od białowieskich i dostały się na Śląsk w 1865 roku, jako dar od cara rosyjskiego dla księcia Pszczyńskiego, który w zamian za nie podarował mu 20 jeleni. Dla żubrów tych zarezwowano specjalnę obszary leśne na terenie gmin Jankowice, Międzyrzecze, Studzienice i Kobior, które składają się z lasów szpilkowych i liściastych. Najwięcej żubrów w Pszczynie było w 1918 roku, bo aż 74 sztuki. Padły one jednak ofiarą kłusowników w czasie walk plebiscytowych, tak, że w listopadzie 1922 roku było ich już tylko 3 sztuki. W latach od 1922 do 1931 rozmnożyły się do sztuk ośmiu żyjących na obszarze około 10.000 ha. Zastrzelone dwa żubry, były chore z powodu dawnych postrzałów jeszcze z czasów powstań górnośląskich. Samiec 13-letni miał sparaliżowaną nogę i duży wrzód na kolanie i był wskutek choroby niebezpiecznym dla ludzi i cieląt żubrzych które atakował. Samica była również chora, tak że czasem po trzy dni leżała bez ruchu. Zastrzeloną krowę ofiarowano dla śląskiego Muzeum w Katowicach.

Pierwsze zwiastuny wiosny.







„Jeszcze północ mrozem dmucha", gdy na ulicach wielkich miast pojawiają się pierwsze zwiastuny wiosny. Nie są niemi ani pęki subtelnych pierwiosnkśw i sasanek, ani też powracające z cieplejszych stref skowronki czy też jaskółki, lecz poprostu ...kapelusze na główkach pięknych elegantek. Niechby śnieg sypał tumanami w oczy, a kikustopniowy mróz barwił na czerwrno bez pomocy szminki noski i buziaki kobiece, można śmiało wówczas twierdzić, że wiosna jest tuż, tuż za progiem i lada dzień rozjaśnione niebiosa zleją całą krasę słonecznego cudu na te wiosenne arcydzieła wielkich mistrzów mody kobiecej.

Może nigdy nie widziało się takiej orgji barw i rozmaitości materjałów oraz przybrań w dziedzinie kapeluszy co tej wiosny. Ileż młodości, pikanterji, wdzięku, no i odwagi mieści się w tych kapeluszach, które wielkie magazyny wypuściły w świat. Przeważają maleńkie, asymetryczne, nasunięte zawadjacko lub impertynencko — co kto woli — na prawo oko, przybrane wstążką odmiennego koloru, spięte kwiatem kamelji lub gardenji albo też egretą z piór wszelkiego rodzaju, począwszy od strojnych piór na wieczorowym toczku, aż do pstrego koguciego piórka na sportowym bereciku. Widzi się rozliczne fasony, a więc napoleonki (trikorny), turbany, toczki, berety, klosze i wreszcie pełne poezji kapelusze na późniejszą wiosnę o szerokich, ocieniających twarz rondach, z przejrzystej koronki słomianej lub papierowej panamy, z nieodzownym pękiem kwiatów, stosowne na letniska lub piękne, słoneczne popołudnie.

W materjałach na wiosenne kapelusze zwyciężyła słoma na całej linji. Nowa słoma jest miękka jak materja i jest tkana w wąskie lub szerokie borty, z których można dowolnie upinać najrozmaitsze fasony. Do ulubionych gatunków należy jersey, grosgrain, picot, na szerokie kapelusze koronka słomiana, bankok i panama papierowa.

Moda obecna, zerwawszy z dotychczasowym szablonem, który stroił główki kobiece przez szereg lat niczem szeregi wojskowe w identycznie jednakowe, skromne kloszyki, lub odsunięte z czoła berety i toczki, pozostawia kobiecej indywidualności szerokie pole. Każda kobieta może wybrać sobie okrycie głowy stosownie do swej urody, okoliczności, pogody, wreszcie... humoru i stanu duszy. Jedne kapelusze są szerokie, inne zupełnie maleńkie, symetryczne i fantazyjne, jedne równe okrągłe, inne znów ścięte niemal do połowy. Modne są kolory żywe: jasno-zielony, czerwony, niebieski we wszystkich odcieniach itp. Panie, wierne barwie czarnej stroją się w dalszym ciągu chętnie w twarzowe kapelusiki czarne. W jednym tylko kierunku obowiązuje ogólne prawo: kapelusze odsłaniają jeszcze więcej czoła i włosów, poszły jeszcze wyżej na głowie, ale też i w cenie.

Zocha



Strojny wieczorowy kapelusz ze słomki w kolorze brązowym ozdobiony niefryzowanem strusiem piórem tonowanem od najjaśniejszego koloru beige aż do ciemno brązowego.

Hydrantem i gazami łzawiącymi

Zaburzenia studenckie w Warszawie



Zapalanie gazów łzawiących. Do niedawna na demonstracje i demonstrantów ulicznych były tylko bardzo radykalne środki: szarża policji albo wojska konnego lub pieszego i... salwy karabinowe. Środek niejednokrotnie nieproporcjonalnie radykalny w stosunku do samych zaburzeń i osiągający cel, jakim jest przywrócenie spokoju, ofiarami conajmniej zbędnemi. Potem przyszły pałki gumowe — środek już łagodniejszy, ale także niejednokrotnie jeszcze za ostry. Postęp wymyślił nowe sposoby rozpraszania tłumów, bez brutalności i bez ofiar: puszczanie wody hydrantem i zapalanie gazów, broń Boże nie trujących, tylko łagodnie łzawiących. Efekt pożądany osiąga się bez ofiar, tłumy demonstrantów się rozchodzą, za chwilę wszyscy ludzie wracają do dawnej równowagi fizycznej, a nadto, przynajmniej, gdy te nowoczesne środki są jeszcze nowością, mają temat do rozmowy, wcale nie tragicznie nastrojonej. W Warszawie zastosowano poraz pierwszy hydranty i gazy łzawiące w niedzielę 8 bm., gdy wszechpolska młodzież chciała brew zakazowi rektoratu urządzić wiec na dziedzińcu Uniwersytetu. Zdjęcie przedstawia fragment zapalania gazów łzawiących.



Tłumy akademików przed zamkniętą bramą Uniwersytetu. — Z rozporządzenia Senatu Akademickiego bramy Uniwersytetu były zamknięte, broniąc przez jakiś czas młodzieży wstępu na dziedziniec.



W owalu:

Wyłamanie bramy. Pod naporem szturmujących tłumów młodzieży jedna z bram została wyłamana, akademicy weszli na dziedziniec, aby tutaj wiecować. Nasze zdjęcie przedstawia jednego z organizatorów wiecu, przemawiającego do rzeszy wzburzonych kolegów.

Poniżej:

Po demonstracjach. Opustoszały ulice, wypalają się resztki tlejących gazów łzawiących.



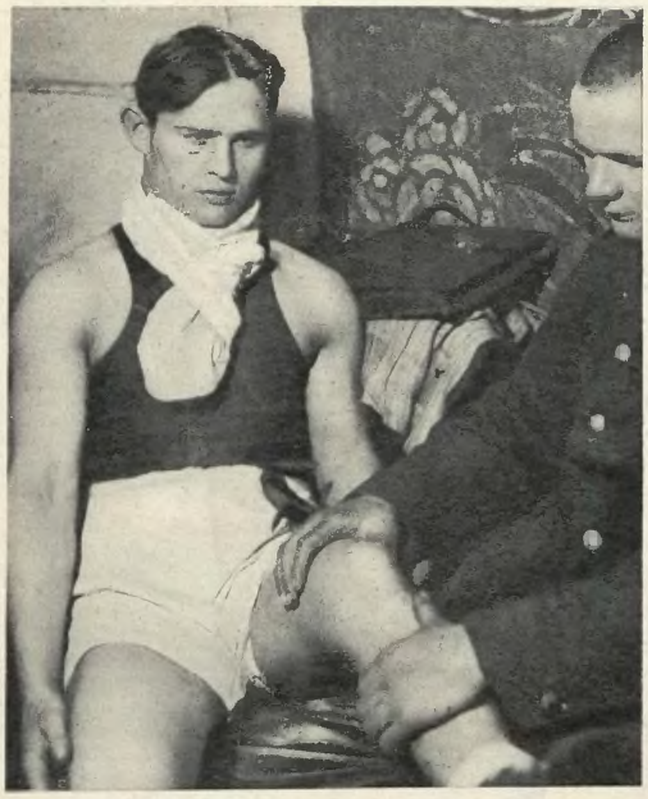


Zimna kąpiel. Publiczność, przypadkowo znajdująca się na ulicy lub przybyła umyślnie dla przypatrywania się demonstracjom, rozbiegła się, nie chcąc się narazić na niezbyt przyjemną w obecnych warunkach kąpiel.

ZDJ. AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „ŚWIATOWIDA".

MISTRZOWIE PIĘŚCI.

Mecz bokserski Polonja — Makkabi.

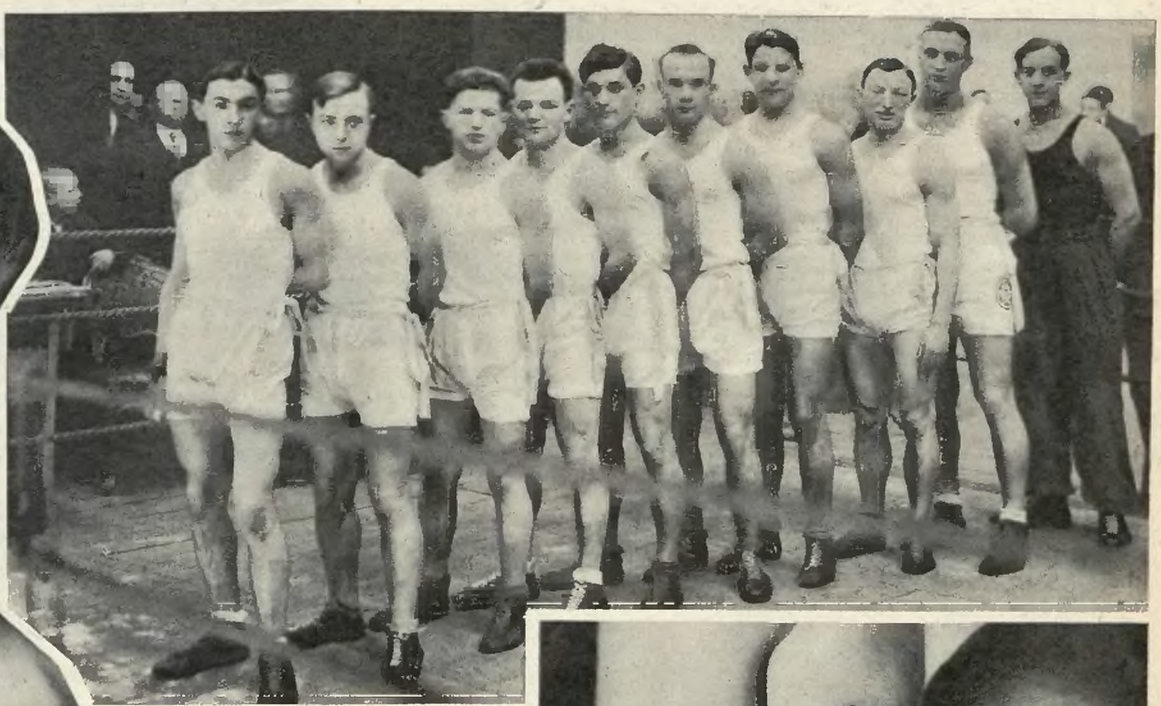


Doraźne masowanie rąk i nóg zawodnika po walce.

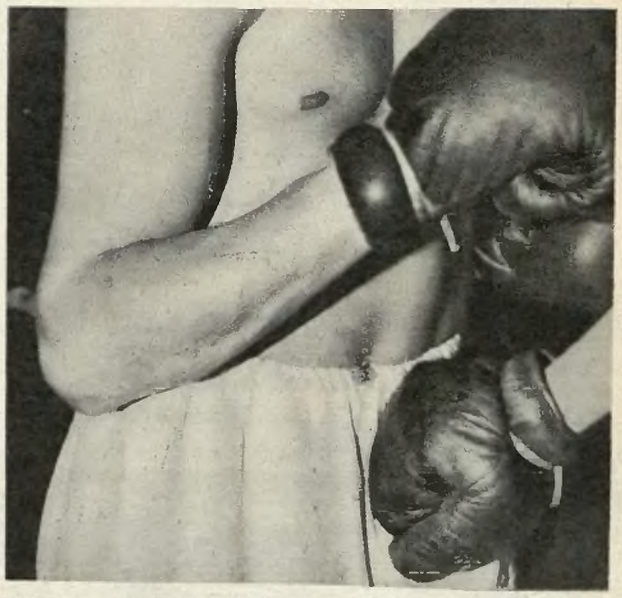
WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“.

Obok:
Bandażowanie dłoni przed spotkaniem.





Zawodnicy Polonji.



Na prawo:
Sport bokserski ujęty jest w reguły, których przekraczać nie wolno. Na zdjęciu uderzenie w brzuch, które pociąga za sobą zdyskwalifikowanie wymierzającego ten niedozwolony cios.

NAJPOWAŻNIEJSZYMI ośrodkami boksu w Polsce są Katowice Warszawa i Poznań. Najwięcej miłośników znajduje ten sport na Śląsku, najmniej zaś może jest on popularny w Małopolsce.

Niektórzy w sporcie tym widzą tylko brutalne uderzenie pięścią przeciwnika, natomiast jego zwolennicy uważają, że jest on koroną wszystkich sportów. Takie przynajmniej zdanie panuje w Amerycy, gdzie bokserzy są bożyszczami tłumów i gdzie na zawodach o mistrzostwo świata, gromadzi się zwykle około 150.000 osób. W numerze dzisiejszym podajemy kilka ciekawych zdjęć z meczu bokserskiego Polonja — Makkabi, który odbył się w ubiegłą niedzielę w Warszawie, w sali Kina Nowości i zakończył się wygraną Polonji w stosunku 10:8.

Mecz ten obejmował spotkania w wadze papierowej, muszej, koguciej, lekkiej, średniej, półciężkiej i ciężkiej.

Emocjonującemu temu widowisku sportowemu przyglądało się około 3.000 widzów.

W krainie buchających ogni

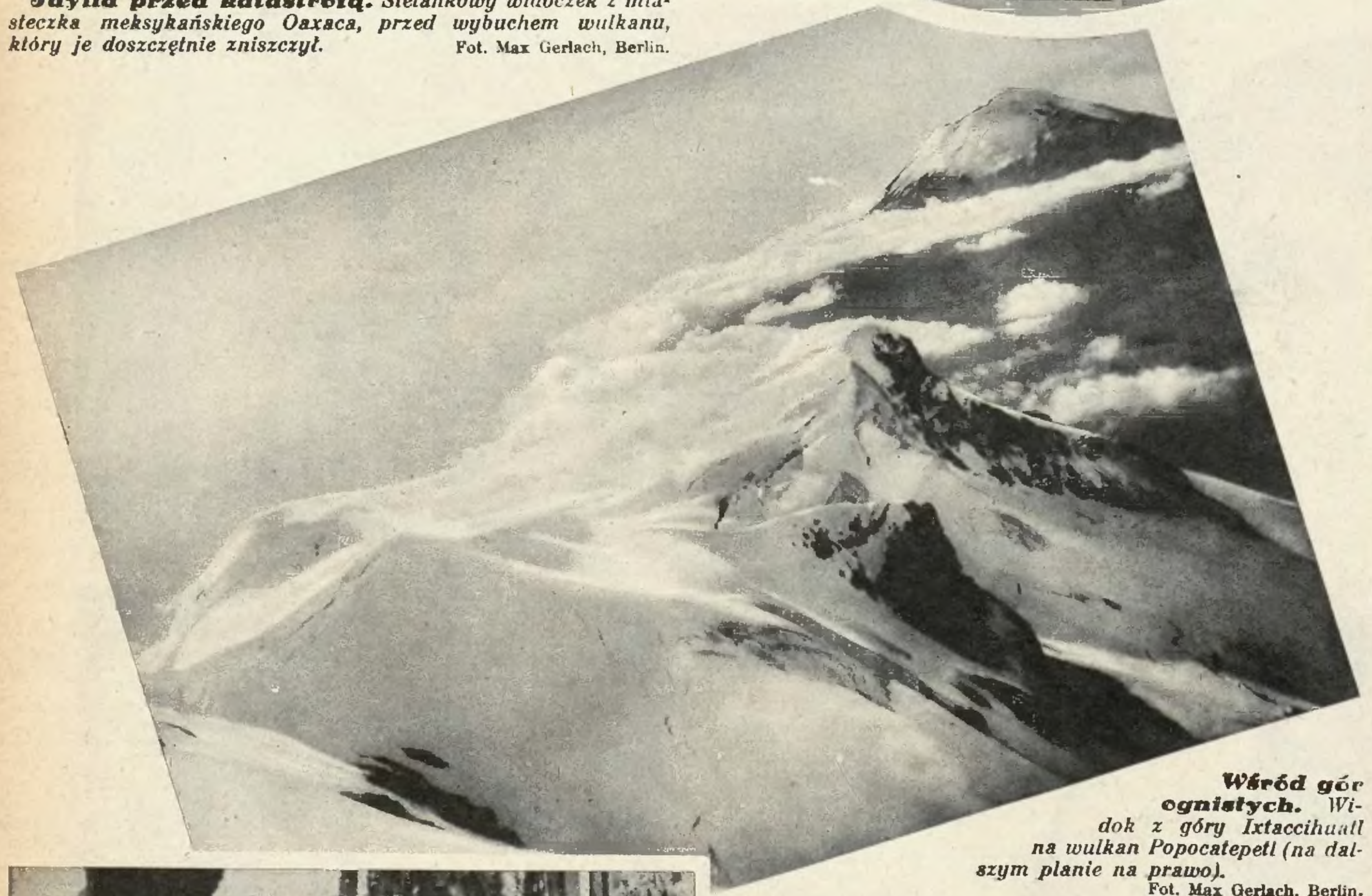


Krater wulkanu. *Wnętrze krateru wulkanu Popocatepetl w stanie nieczynnym.* Max Gerlach, Berlin.



W kole:

Idylla przed katastrofą. *Sielankowy widoczek z miasteczka meksykańskiego Oaxaca, przed wybuchem wulkanu, który je doszczętnie zniszczył.* Fot. Max Gerlach, Berlin.



Wśród gór ognistych. *Widok z góry Ixtaccihuatl na wulkan Popocatepetl (na dalszym planie na prawo).* Fot. Max Gerlach, Berlin.



Obok:

Jak Meksykańczycy się bawią. *Pełen spokoju i powagi narodowy taniec meksykański „El Jarabe".*



Wybuch wulkanu Popocatepetl. *Zdjęcie fot. z pierwszego stadjum wybuchu, kiedy okolica wulkanu zarosła jest jeszcze roślinnością.* Fot Max Gerlach, Berlin

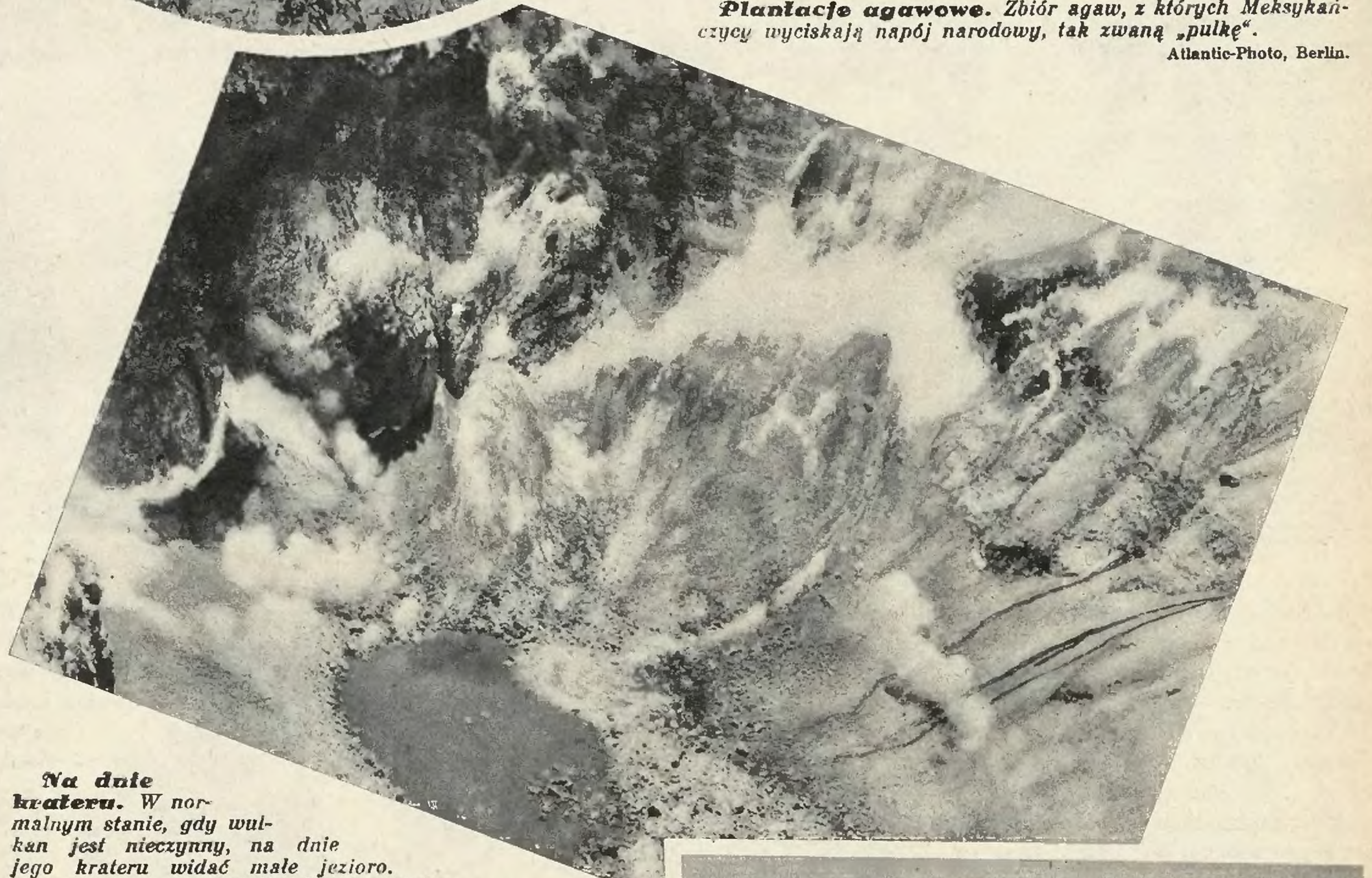




Kobiety ze szczepu Walpi. *Panują tam niezwykłe obyczaje: w małżeństwie nie żona od męża, ale mąż od żony bierze nazwisko i wykonywa wszystkie zajęcia domowe, podczas gdy kobiety spełniają prace mężczyzn.* Atlantic-Photo Berlin.

W kole:

Plantacje agawowe. *Zbiór agaw, z których Meksykańczycy wyciskają napój narodowy, tak zwaną „pulkę".* Atlantic-Photo, Berlin.



Na dnie krateru. *W normalnym stanie, gdy wulkan jest nieczynny, na dnie jego krateru widać małe jezioro.* Fot. Max Gerlach — Berlin.



Obok:

Na wsi meksykańskiej. *Mizerna, sitowiem pokryta chata w okolicy Meksyku.* Fot. Keyston View, Co

Dzieje Meksyku od samego początku, kiedy ta południowo-amerykańska kraina wchodzi wogóle w krąg historji, aż do dzisiejszych czasów przepełnione są momentami dramatycznymi. Jeżeli odkrycie Ameryki Północnej przez Krzysztofa Kolumba, dokonało się na drodze niemal zupełnie spokojnej, to Meksyk nie dostał się w władanie Europejczyków, jak tylko po zaciętych walkach. Dwaj Hiszpanie, Solis i Pinzon odkryli półwysep Yukatan, południową część tego kraju i przywieźli pierwszą wieść o nim do Europy. Sławny i zarazem osławiony kondotier Cortez rozpoczyna podbój Meksyku dla swojej ojczyzny. Natrafia na zacięty opór tubylców, Azteków, którzy nie byli ludem dzikim, lecz przeciwnie, posiadającym swoją własną wielowiekową kulturę. Jej skarby właśnie podnieciły tylko chciwość przybyszów, którzy rozwinęli całą sztukę przemocy i chytrości, by opór ten złamać. Posłużyły im do tego celu nawet wielkie wulkany meksykańskie, czczone przez krajowców jako objawy potęgi bóstwa, w gniewie swym niszczącego bez litości. Słynna góra Popocatepetl, której nazwa w języku krajowców oznacza „górę dymiącą", zwróciła na siebie uwagę przybyłych Hiszpanów. Nie bacząc na grożące im niebezpieczeństwa, wdarli się na jej szczyt i to nawet najtrudniejszemi ścieżkami wśród lodowców, zstąpili w głąb jej krateru, by stąd zaczerpnąć siarki, potrzebnej im do przyrządzania prochu, mającego szerzyć śmierć wśród opornych krajowców. Patrzyli oni ze zgrozą na zuchwalstwo przybyszów, oczekiwali straszliwej zemsty obrażonych bogów, rozczarowani byli i zawiedzeni, gdy krater pochłonął wprawdzie kilka ofiar z pierwszego szeregu najeźdźców, ale dalsze ich zastępy już wynosiły w workach masy kryształów siarki.

Ale Popocatepetl nie był jednak tak bezsilny, jak się to Aztekom w pierwszej chwili wydawało. Dał się raz zwyciężyć, ale nie dał się na stałe ujarzmić. Do dziś dnia zachował swoją potęgę i objawia ją raz po raz wybuchami, niszczącymi całe życie przyrody i ludzi, które lekkomyślnie rozsiadło się w jego pobliżu. Wybuchy Popocatepetla urastają zazwyczaj do rozmiarów grozą przejmujących katastrof. Ostatni łącznie ze strasznem trzęsieniem ziemi zamienił w perzynę całe miasto Oaxaca, waląc w gruzy wszystkie jego domy, grzebiąc w nich dziesiątki ofiar ludzkich. Rozmiary katastrofy były tym razem nawet jeszcze większe, niż podczas pamiętnego wybuchu w r. 1911.

Przerzucając te karty dziejów wybuchów wulkanicznych w dosłownem znaczeniu słowa, mimowoli pytamy się: Czy też te inne, już w przenośnem znaczeniu słowa, wulkaniczne wybuchy w Meksyku, te ciągłe w nim rewolucje, przewroty i zamachy stanu, czy one nie są w związku z... Popocatepetlem? Sprawa związku pomiędzy zjawiskami klimatyczno-atmosferycznemi a objawami życia społecznego i państwowego w danym kraju dzisiaj jeszcze przedstawia się zupełnie ciemno. Nic pozytywnego w niej powiedzieć nie można, a więc, choćby dla wygody, załatwia się ją negatywnie, drwiąc sobie nawet z tych, którzyby się dopakategorjami zjawisk. A jednak już Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" mówi, że zawieruchę moskiewskiej wyprawy Napoleona w r. 1812 poprzedziły rozmaite, niezwykłe, tajemnicze zaburzenia w świecie kosmicznym i zwierzęcym... Czy to tylko frazes poetycki? Czy też może — świadomie czy bezwiednie — poeta nie uchyla tu rąbka prawdy realnej?

›KAZIUK‹

WIOSENNY JARMARK W WILNIE.



Wśród tysięcy chłopów zgromadzonych na „Kaziuku“ w Wilnie, widziało się wspaniałe, zamierające już dzisiaj typy ludowe. Na lewo: staroobrzędowiec. Są to prawosławni, których dawniej prześladował rząd carski za herezję. Obecnie stanowią oni żywioł jaknajlojalniej usposobiony dla Polski. Obok zaprzęgi końskie z charakterystycznymi „dugami“, zastępującymi chomonta.

COROCZNIE w dniu 4 marca, tj. na św. Kazimierza, odbywa się w Wilnie, wielki, wiosenny jarmark na „Łukiszkach“, na który zjeżdżają się chłopi z najodleglejszych kresów i który trwa 3 dni. Jarmark ten nazywają „Kaziukiem“. Jest on równocześnie jakby świętem przedwiośnia i tradycjami swojemi sięga zamierzchłych, może nawet pogańskich czasów. Głównym artykułem sprzedaży na „Kaziuku“ są wyroby z drzewa, a więc sanki, wozy, „dugi“, cebrzyki, balje, wyroby bednarskie, zabawki, faski, i t. d. Z innych jarmarków wileńskich należy wymienić: ziołowo-kwiatowy na św. Jerzego i na samodziały i płótna w dzień św. Piotra i Pawła.

Wilno w dniu „Kaziuka“ przedstawia osobliwy widok. Wszyscy bowiem świętują i spieszą na plac na „Łukiszkach“, aby ujrzeć to jedyne w swoim rodzaju widowisko, jakiem jest ten kresowy jarmark. Ścisk i zgiełk panuje tam nieopisany. Ludziska tłoczą się przedewszystkiem do kramów z obwarzankami.

— Świerze smorgońskie bubliczki, słodkie, jak cukier, po 50 gr. za sznurek — słychać nawoływania.

— E, kiedy one nie słodkie za bardzo — odpowiada jakiś chłop.

— Niesłodkie za bardzo, bo są z cukrem, a nie z sacharyną, od której powykrzywia ci potem gębę.

Przekonany takim argumentem chłopek, kupuje obwarzanki. Ja także. Z chęcią napiłbym się także czegoś ciepłego, bo mróz aż miło (—15° C.), ale obok zastawiony bufet nie budzi we mnie jakoś zaufania. Wprawdzie dymiący samowar uśmiecha się do mnie mile, ale aż mnie otrząsa na widok śledzi, smażonych na oleju lnianym. Tutejsi z apetytem zajadają te przysmaki, ja jednak dla wszelkiej pewności idę dalej. Idę i nagle staję, jak wryty. Przedemną bowiem wyrasta wspaniały typek — jakiś wysoki, chudy, zabukany chłopek, w wyszarzałym kawaleryjskim, rosyjskim płaszczu wojskowym, z niechlujną czapicą baranią na głowie, o twarzy okolonej szczecinowatym zarostem i rozwichrzoną brodą. Zatrzymuję go, aby zrobić zdjęcie. Znajomi tłumaczą mi, że jest to tak zw. „staroobrzędowiec“. Staroobrzędowiec przeraził się nie na żarty, zobaczywszy, że jacyś panowie z miasta chcą go fotografować. Małemi, wystraszonemi, siwemi oczkami, spoglądał to na mnie, to na stojącego obok majora i w niezrozumiałym dla mnie języku, usprawiedliwiał się jak mógł. Może myślał, że to jakaś nowa rekwizycja na podwody, albo zapis na podatki, albo, że wogóle wydał się wysokiej władzy podejrzanym, dość, że zaraz po zdjęciu przezornie zaszył się w tłum i zniknął, jak kamień we wodzie.

Ja zaś tymczasem podszedłem do starej baby, która rozsiadła się obok kramu z suszonemi ziołami. Znachorka ta zalecała mi różne swoje specyfiki, a więc przedewszystkiem suszoną żmiję na boleści w brzuchu...

— Co suszoną żmiję?



Na „Kaziuku“ nie brak było gorących bufetów, z nieodłącznym, dymiącym samowarem w pośrodku. Jako przygryzki do herbaty służyły śledzie, pieczone na oleju i kwaśne ogórki.

— Na szczęście jeszcze nie drze mnie w kolanie.

Ale może drzeć. A mam dobre zioła.

Nie kupiłem jednak ani suszonej żmiji, ani ziół na darcie w kolanie, zaopatrzyłem się zato (drżyjcie dziewczęta) w lubczyk, który wedle zapewnień znachorki zniewala do wzajemności, nawet 80-letnie babcie.

Choćby dla tego lubczyka opłaciło się jechać do Wilna.

JAN LANKAU.



Chłopi, załatwiwszy sprawunki, wracają z „Kaziuka" z cebrzykami na głowie.



Widok na plac na „Łukiszkach", gdzie odbywa się „Kaziuk".

WSZYSTKIE ZDJĘCIA
WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „Ś W I A T O W I D A"
Fot. Binek.



Największem powodzeniem na „Kaziuku" cieszą się obwarzanki. Obok widzimy wiejskie dziewczęta, sprzedające słynne wileńskie samodziały.

Poniżej:
Znachorka, sprzedająca zioła lecznicze, suszone żmije, lubczyki, i t. d.



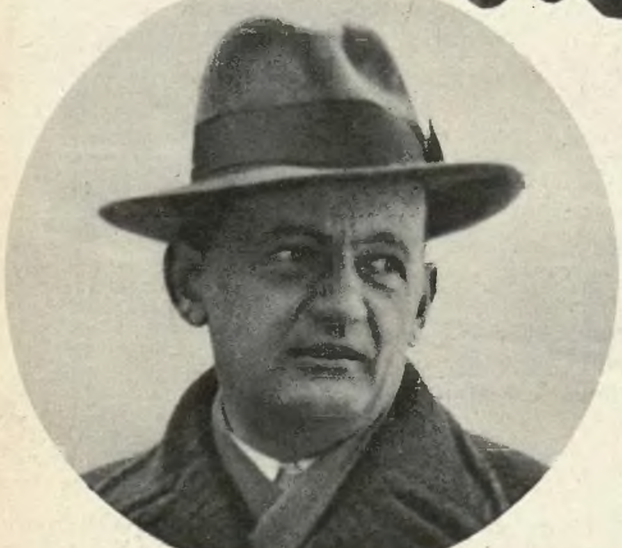
Poniżej:
Fragment jarmarku, z wystawionym na tyce koszykiem i „dugą", jako szyldami.



MISTRZOSTWA HOCKEY'OWE POLSKI.



Co mówi Dr. Stan. Polakiewicz, prezes Pol. Zw. Hockey'a na Lodzie o ubiegłym sezonie?



Dr. Stanisław Polakiewicz, zasłużony prezes Polskiego Związku Hockey'a na Lodzie.

Pierwsze próby wprowadzenia hokeja na lodowiska polskie datują się jeszcze z czasów przedwojennych. Właściwą zasługę w pchnięciu hokeja na dzisiejsze tory przypisać należy jednak akademikom warszawskim. Około r. 1923 grono akademików-wioślarzy stołecznych dało początki zorganizowanemu ruchowi i dzisiaj po niespełna ośmiu latach jesteśmy na naszych ziemiach świadkami żywiołowego rozwoju i postępu tego najpiękniejszego z pięknych sportu.

Poważniejsze występy zagraniczne hokeistów polskich zaczynają się od roku 1926, a już w r. 1927 zajmujemy czołowe pozycje w hokeju europejskim, na której utrzymujemy się bez przerwy po dzień dzisiejszy. Najważniejsze daty, to wicemistrzostwo Europy w r. 1929 i 1931.

Od tej przodującej grupy europejskiej, do której się zaliczamy, na całym świecie tylko Kanada i Stany Zjednoczone stoją wyżej. A i to z roku na rok zmniejsza się stale różnica klasy między drużynami starego a nowego świata. Jeszcze w r. 1924 znaczyła się ona trzedziestoma bramkami, by już w r. 1928 spaść na... dziesięć, a w bieżącym na jedną, dwie, trzy...

Śmiało więc rzec możemy, że Polska należy do światowej klasy w hokeju na lodzie, czem prócz hippiki i szermierki na szable może już w żadnem więcej dziele sportu pochlubić się nie możemy.

Jak sobie wytłumaczyć ten bezprzykładnie błyskawiczny postęp, to utrwalenie się na froncie hokeju światowego, zwłaszcza jeśli powiemy sobie, że do konia i szabli czuliśmy pociąg od wieków i od wieków im hołdowaliśmy?

Są tu dwie główne przyczyny: primo — odpowiedni klimat, który na terenie całej Polski od lat dziesiątek wydawał dziesiątki tysięcy łyżwiarzy, secundo — specjalny talent.

Hokej opiera się na łyżwiarstwie. Im więcej i lepiej mamy ślizgających się, tem łatwiej wykrzesać z nich hokeistów. A w Europie należymy do krajów wykazujących największe zastępy ślizgających się. Podkreślam tu wyraźnie „ślizgających się", dla odróżnienia przeciętnego poziomu jazdy od wirtuozerji Schaefferów, Grafstroemów i Holovskych. I z tych właśnie naszych mas ślizgających się, wyłaniają się coraz to nowe zastępy mistrzów zagiętego kija i gumowego krążka.

Co do specjalnego talentu, to wiemy z doświadczeń ogólnych, że poszczególne narody zdradzają szczególniejsze predyspozycje w kierunku niektórych sportów. Wiąże się to ściśle z psychiką tych narodów, ich kardynalnemi zaletami i wadami.

I jak śmiem twierdzić, że nigdy nie będziemy czołowymi piłkarzami świata, gdyż w piłce trzeba takiego podporządkowania swej indywidualności wspólnemu celowi — na jakie nas nie stać i stać nie będzie, to hokej na lodzie jest sportem o typie mieszanym: indywidualno-zespołowym. Tutaj Polak może rozwinąć całą swoją fantazję, cały rozmach jednostki, jaki nas zawsze cechuje, a z drugiej strony nie będąc pozbawionymi skłonności do życia koleżeńskiego — zdobywamy się w hokeju na taką dozę zespołowości, która wystarcza do osiągnięcia klasy światowej.

Dzisiaj głównem zadaniem Polskiego Związku Hokeja na Lodzie jest budowa sztucznych lodowisk w większych miastach kraju, na wzór Katowic. Uniezależnia to od kaprysów aury, dozwala stabilizować i obliczać programy działalności sportowej na każdy sezon.

Jeśli zapał i pracowitość PZHL nie opadną i program rozbudowy sztucznych lodowisk obmyślony przez związek zostanie zrealizowany w całości, to nic nie stanie na przeszkodzie rozwinięciu się hokeja do godności narodowego zimowego sportu polskiego.

Polska — hokejowa Kanada starego kontynentu, oto dewiza Polskiego Związku Hokeja na Lodzie!

Dr. Stanisław Polakiewicz.
Prezes Polskiego Związku Hokeja na Lodzie.

W ub. tygodniu odbyły się w Katowicach na sztucznym torze zawody o mistrzostwo Polski w hockey'u na lodzie. Do ostatecznej rozgrywki staną w Warszawie drużyny Legji i A. Z. S. (Warszawa), które uzyskały po równej ilości punktów. Zdumiewające postępy zrobił także A. Z. S. z Poznania. Na zdjęciu poniższem moment spotkania pod bramką na meczu Toruń—Czarni. Ag. Fot. „Światowida".



KRONIKA KRAJOWA



W owalu:

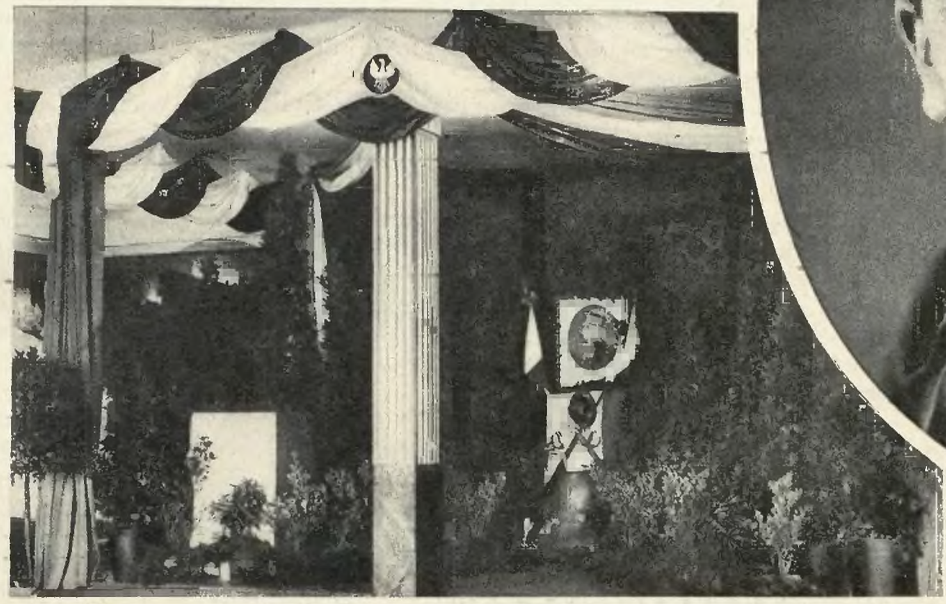
Jan Wiktor laureatem literackim Krakowa. Miasto Kraków, jedyne z wielkich środowisk kulturalnych w Polsce nie ustanowiło swojej własnej nagrody literackiej, wspomagając jedynie weteranów literackich zapomogi. Zastępczo ufundowania krakowskiej nagrody literackiej podjął się miejscowy Związek Literatów, który w tych dniach pod przewodnictwem swego prezesa p. K. H. hr. Rostworowskiego, pierwszą nagrodę przyznał bardzo utalentowanemu literatowi p. Janowi Wiktorowi za całą jego twórczość, przedewszystkiem zaś za znaną książkę p. t. „Tęcza nad sercem". Decyzja Związku spotkała się z powszechnem uznaniem, p. Wiktor bowiem odznacza się istotnym, szczerym talentem, który zwłaszcza w nagrodzonej książce — przełożonej na obce języki — zajaśniał niezwykle szlachetnie.

Ag. Fot. Światowida.



Lekarze jugosłowiańscy w Krakowie. Stosunki turystyczne pomiędzy Polską a młodem królestwem jugosłowiańskiem ożywiły się bardzo w ostatnich czasach. Z jednej strony urocze miejscowości klimatyczne, zwłaszcza w Dalmacji, cieszą się u nas dużem powodzeniem, z drugiej lekarski świat jugosłowiański zainteresował się bardzo naszemi zdrojowiskami i uzdrowiskami. Wyrazem tego zainteresowania jest bawiąca w Polsce wycieczka lekarzy jugosłowiańskich, która w tych dniach przybyła do Warszawy, zwiedzając między innymi pałac Łazienkowski, gdzie nasz fotograf dokonał jej zdjęcia.

Ag. Fot. Światowida.



Na prawo: **Poznań czci pamięć Marszałka Joffré'a.** Miejscowy 58 pułk piechoty Wielkopolski urządził w tych dniach w obecności wyższych władz wojskowych i konsula francuskiego uroczystą akademję ku czci nieśmiertelnej pamięci zwycięzcy z nad Marny. Świetlica żołnierska, w której uroczystość się odbywała, była — jak to pokazuje nasze zdjęcie — bardzo gustownie przybrana.

Poniżej: **Nowy poseł Rzeszy Niemieckiej w Warszawie.** Poseł niemiecki p. von Moltke (x), złożył listy uwierzytelniające p. Prezydentowi Rzeczypospolitej na Zamku Królewskim w Warszawie. Nasze zdjęcie przedstawia go, opuszczającego w towarzystwie szefa prot. dypl. hr. Romera (1), członków poselstwa niemieckiego, oraz domu cywilnego i wojskowego p. Prezydenta, apartamenta na Zamku.







Groźba powodzi. Z różnych stron kraju nadchodzą już niepokojące wieści o groźbie powodzi, spowodowanej ruszaniem topniejących lodów. Podajemy tutaj dwa zdjęcia z Korczyna, obok Synowódzka Wyżnego w powiecie Skolskim (Wschodnia Małopolska), gdzie rzeka Stryj podniosła się bardzo znacznie ponad poziom normalny, Zdjęcie górne przedstawia zator lodowy na rzece Stryj — zdjęcie zaś boczne jeden z domów w Korczynie, zalany już wodą.

CZARODZIEJ

NAPISAŁA ZOFJA DROMLEWICZOWA. — IL. ALF. ŻMUDA.



Litka mieszkała w małem miasteczku. Zawsze tak samo wyglądały brudne ściany niskich domów i tak samo pojawiały się i znikały coraz to nowe, a wciąż podobne do siebie dni.

Litka pracowała przez cały dzień, zajmowała się gospodarstwem swego ojca, bogatego, ponurego stolarza. Przed wieczorem szła z koleżankami na spacer, a w nocy zasypiała prędko bez marzeń i snów.

Wszystko przecież było oddawna wiadome. Zawsze już miała oglądać tych samych ludzi, stąpać po kamieniach nierównych ulic i przebywać z czeladnikiem swego ojca, którego przeznaczono jej na męża.

Litka patrzyła obojętnie na zgrzaną, czerwoną twarz robotnika, na jego zlepione nad czołem włosy i myślała sobie, że pewnie tak być powinno. Niekiedy tylko, stojąc przy oknie i poprzez doniczki czerwonych georginji patrząc w wylot wąskiej uliczki, zastanawiała się nad tem, czy wszędzie na świecie jest tak samo i czy wogóle istnieje naprawdę jakiś inny, jakiś wielki świat.

I nagle, któregoś dnia przybył do miasteczka Edward.

Był on sztukmistrzem. Występował w podrzędnych kabaretach, w wędrownych cyrkach, jeździł na „gościnne występy".

Z niezmierną wprawą i zręcznością chwytał rzucane wysoko szklane kule, żonglował żółtemi pomarańczami, przerzucał lśniące sztylety.

Z pustego cylindra wyciągał kilkudziesięciometrowe wstęgi kolorowe, wysypywał złote monety, które rzucone w przestrzeń znikały bez śladu, na ich miejscu zjawiały się girlandy papierowych kwiatów.

W numerze programu figurował zawsze jako „Czarodziej — człowiek, który robi cuda".

Lecz zanim jeszcze rozpoczął pierwsze przedstawienie, wiedziała już Litka dobrze o czarodziejskich właściwościach tego niezwykłego człowieka. Nikt bowiem w miasteczku nie miał takich pięknych, błękitnych oczu jak sztukmistrz, nikt z jej znajomych nie nazywał się tak wspaniale i uroczyście: Edward.

Już od pierwszej chwili poznania zainteresowała się Litka głęboko każdym czynem Edwarda i natychmiast spostrzegła wszystkie jego sztuki.

Wiedziała przecież dobrze, jak zaczarował całe miasteczko.

Odgonił precz swem pojawieniem się zwykłe, takie same dni, a wprowadził radość i wesele.

Zniszczył szarość brudnych domów kolorem jaskrawych, porozwieszanych wszędzie plakatów, zmienił godziny snu powolnych mieszkańców, zmusił ich do śmiechu i zaciekawienia.

Zdawało się Litce, że w małej czerwonej walizce, którą wciąż nosił przy sobie, przywiózł Edward to życie, którego nie znała dotychczas, ten świat, o którym wątpiła czy wogóle istnieje.

Na pierwszem przedstawieniu patrzyła Litka z szeroko otwartemi ze zdziwienia oczyma. Spojrzenie jej ledwie mogło nadążyć za błyskiem rzucanych w powietrzu noży, za płomieniem palących się kul, wirujących zręcznie około głowy sztukmistrza.

Śmiała się dziecinnie, patrząc na stos złotych monet i zamyślała się poważnie, gdy jednym ruchem ręki zamieniał te monety na kwiaty, lub cukierki. Wokoło niej klaskano, podziwiano zręczność magika, odgadywano sposoby, jakimi się posiłkował.

Lecz Litka nie myślała o tem wcale. Litka wiedziała:

Wyraźnie przecież układały się czarne litery w programie w tajemniczy wyraz „czarodziej".

Nie przyznając się do tego głośno Litka jednak wierzyła w głębi duszy, że były to poprostu niepojęte czary.

Edward mógł jeżeli tylko zechciał uczynić czary.

Czemże były niewinne sztuki z cylindrem wobec faktu, że zaczarował ją samą, że zaczarował, zmienił zupełnie Litkę.

To on przecież zmusił jej serce do szybszych i silniejszych uderzeń, to on nauczył ją czerwienić się przy zwykłych słowach powitania i odebrał dźwiękowi jej głosu dawną pewność siebie.

Dotychczas była Litka taką samą dziewczyną jak inne. Teraz zjawił się Edward i zmienił wszystko.

Zdawało się Litce, że tak samo, jak z wnętrza cylindra wyjmuje złote monety, tak samo z głębi swego serca wyjmuje lśniące słowa i czyni niemi wszystko.



Słowem „jedyna" wyodrębnił Litkę z gromady wszystkich, zwykłych ludzi, słowem „ukochana" uczynił ją najważniejszą istotą na świecie, słowem „najdroższa" ukazał nieznane szczęście, a słowem „miłość" uczynił zbędnemi wszystkie inne wyrazy na świecie.

Litka była zaczarowana.

Tylko tem można było wytłumaczyć fakt, że nie ulękła się groźnego ojca, którego ślepo słuchała przez całe życie, że porzuciła dostatni dom, zapomniała o czeladniku, przeznaczonym jej na męża i że wbrew woli wszystkich poślubiła wesołego, a biednego komedjanta i pozwoliła się wywieźć do wielkiego miasta.

Tam w mieście, poznała Litka życie i świat. Widziała już to wszystko, co można ujrzeć poza małem miasteczkiem.

Z zachwytem patrzyła na wielkie lampy, zwyciężające czarność ciemnej nocy, z lękiem śledziła ruch i tumult szerokich ulic, uśmiechała się do kolorowych liter, zwisających nagle w powietrzu, których blask, ścierany bywał niewidoczną dłonią, aby po chwili mógł znowu wystrzelić błyskiem i radością.

A w głębi duszy, nie mówiąc o tem nigdy głośno, wierzyła jednak Litka, że to wszystko są przecież czary Edwarda. To on przeniósł tu jej życie, to on wyczarował dla niej te światła w powietrzu, to on z miłości uczynił to wszystko.

Miała przecież jego czarów ciągły, nieustający dowód.

Wciąż ze swego czarodziejskiego cylindra wydobywał przedmioty nowe i niespodziewane, wciąż tak samo śmiali się ludzie wokoło i tak samo chętnie darzyli Edwarda oklaskami.

Niekiedy, czekając na niego, czuła Litka zimno nieopalonego pokoju, czuła smutek, patrząc na podarte trzewiki, lub martwiła się, myśląc, że na następny dzień nie wystarczy pieniędzy.

Lecz gdy przychodził Edward trzewiki stawały się rzeczą niepotrzebną, gdyż Edward nie dostrzegał ich wcale, widział natomiast nogi Litki i mówił o nich, że są śliczne. Z triumfującą miną wyjmował zawsze potrzebne pieniądze z kieszeni, a pokój opalony, czy nieopalony przestawał być pokojem, stawał się poprostu zaczarowanym przybytkiem miłości i szczęścia.

W ten sposób przeszła zima i lato.

Litka jeździła wszędzie z Edwardem, widywała wielkie miasta i małe miasteczka i ciche wsie.

Wszędzie, tak samo, jego słowa czarowały Litkę i tak samo mocno kochała swego czarodzieja.

Gdy nastąpiła druga zima Litka zachorowała. Zaczęło się od zwyczajnego kaszlu. Potem, coraz częściej miewała wieczorami dreszcze i gorączkę. Wreszcie przezięblwszy się silnie, musiała położyć się do łóżka. Nie narzekała jednak wcale. Cały prawie dzień spędzał Edward z nią razem. Przy niej układał sobie nowe sztuki i ćwiczył się w ich wykonaniu. Z głębi cylindra wybuchał teraz niespodzianie płomień i Litka śmiała się głośno, patrząc na zdziwioną rozmyślnie twarz męża.

Wieczorem zostawała sama. Czekała cierpliwie na jego powrót, przykładała głowę do ściany, słuchając czy jeszcze nie idzie, czy panującej na schodach pustki, nie wypełnią jego kroki.

Czasem powtarzała głośno jego imię „Edward, Edward" i zachwycała się uroczystem brzmieniem dźwięków.

Niekiedy tylko, płakała cicho ze znudzenia, zmęczona kaszlem i ciągłą gorączką.

Lecz gdy Edward wracał zapominała o łzach i bólu.

Przychodził wesoły i uśmiechnięty, przynosił jej cukierki, których przez długą chwilę szukał napróżno, a potem wysypywał nagle, z rękawa wprost, na łóżko Litki.

Z każdym dniem było jednak Litce gorzej. Nawet stale wesoły Edward stracił zupełnie humor, gdy wezwany doktor oświadczył, że chora ma silne zapalenie płuc.

Tylko Litka była wciąż spokojna.

Dopiero wtedy, gdy już wszyscy wiedzieli, że jest z nią bardzo źle, ona sama przelękła się również.

Nie śmiała się już, patrząc na uciekające z rękawa cukierki, nie okazywała zadowolenia.

Gdy usiadł obok niej na łóżku szepnęła, ledwo dosłyszalnym głosem:

— Sąsiadka mówiła, że pewnie umrę dziś, albo jutro.

Patrzyła uważnie na niego:

Co powie, co uczyni?

Od jego zachowania przecież zależało całe jej życie!

Edward spróbował się uśmiechnąć, lecz nie udało mu się. Uśmiech zmienił się w skrzywienie ust.

Bał się, że ją jeszcze bardziej przestraszy, lecz nie mógł zapanować nad sobą i rozkładając ręce



na łóżku Litki, jakby ją zasłaniając przed czemś, zawołał zdławionym głosem:

— Ja cię nie dam śmierci Litko, ty nie możesz umrzeć.

Wtedy Litka odzyskała spokój. Znała przecież moc i władzę jego słów.

A teraz powiedział słowa, których jej było trzeba, powiedział wyraźnie:

Ja cię nie dam śmierci.

Czyż nie był czarodziejem, czyż nie potrafił wszystkiego, czy najlepszą obroną nie była jego miłość i czułe słowa wydobywane jak dawniej z głębi serca.

Tego wieczora Litka zasnęła spokojnie. Lecz w nocy obudziła się nagle. Miała znów silną gorączkę i oczy jej patrzyły nieprzytomnie, gdy prosiła:

— Pokaż mi wszystkie sztuki.

Próbował ją uspokoić, lecz widząc jej zgorączkowane spojrzenie, wstał posłusznie. Żonglował dla niej błyszczącemi sztyletami, podrzucał czerwone kule.

Litka patrzyła. Widziała lśnienie złotych monet, widziała lśnienie łez Edwarda, które, powoli, wstydliwie wydobywały się z jego oczu i spływały po twarzy.

Potem, wyciągnęła do niego rękę i ścisnęła ją mocno.

Czuł, jak ta ręka zwalnia swój uścisk, jak staje się coraz chłodniejsza i coraz bardziej obca. Czuł, jak łzy coraz mocniej i coraz szybciej spływają mu po twarzy.

Tak minęła noc cała.

Nad ranem stał jeszcze Edward przy łóżku Litki i machinalnie wykonywał swoją sztukę z cylindrem. Jej martwe, półprzymknięte oczy patrzyły wciąż w jego stronę, jej uśmiech wciąż wyrażał szczęście i spokój.

Umarła szczęśliwa, pewna, że on nie pozwoli jej umrzeć, dumna z tego, że kochała czarodzieja.

KONIEC.

NOWINY SPORTOWE





9.000 km. w kajaku. Tą niezwykle pokaźną liczbą kilometrów przebytycl w kajaku, pochlubić się może 19 letni wioślarz francuski Marcel Bardiaux, który roz począwszy swoją podróż z początkiem maja ub. r., w tych dniach, przejechawsz wiele wód europejskich, zakończył swą wyprawę u jednego z mostów nad Sekwaną w Paryżu, witany owacyjnie przez zwolenników tego pięknego sportu.

Wide Word Photos, Paris

Na lewo: **Dwie pary mistrzowskie jazdy na sztucznym lodzie.** Już mają się ku końcowi zawody o mistrzostwo w rozmaitych dziedzinach sportu zimowego. Kto zwycięży w tych turniejach, temu wieńca laurowego nikt nie odbierze przed rozpoczęciem nowego sezonu zimowego. Podajemy tutaj dwie mistrzowskie pary z dziedziny jazdy na sztucznym lodzie. Para na prawo, to nasi mistrzowie: Bi lorówna i Kowalski, którzy palmę zwycięstwa zdobyli na otwartym niedawno sztucz nym torze w Katowicach. Para na lewo, to Sonje Henie i Karol Schäfer, dwa znane bardzo dobrze w świecie sportowym nazwiska i na bieżący rok wysunięte na czoło światowego sportu dzięki zwycięstwu w dniu 28 lutego i marca br. w Berlińskim Pałacu Sportowym.

Ag. fot. Światowida i New York Times.





Zwycięstwo francuskie w przestworzach. Lotnicy francuscy Bossoutrot i Rossi zdobyli dwa rekordy światowe, pierwszy — rekord czasu, lecąc przez 75 godzin i 22 minut, drugi — rekord długości, przeleciawszy 8.805 km. Zwycięstwo to tem większy wzbudziło entuzjazm w ojczyźnie obu lotników, że posiadaczami obu tych rekordów byli Włosi Maddalena i Cocconi.

W kole: **Zawody narciarskie w Żywieckiem.** W Zwardoniu odbyły się zawody narciarskie o odznakę za sprawność. Jednym z punktów programu, był bieg pań na 8 km., z którego podajemy tutaj finish.

WESELE NA KUJAWACH.



Szwacha i para swatów.

Na horyzoncie przejawów ruchu regjonalnego należy zanotować nowe zjawisko — narodziny „Wesela na Kujawach“. Nasza piastowska kolebka, Kujawy, zdobyły się nareszcie na własne „wesele“.

Po świetnem „Weselu na Kurpiach“ ks. Skierkowskiego — weselny obyczaj kujawski w „Weselu na Kujawach“ według opinji fachowców — jest bardzo trafnie podpatrzony i w doskonałe ramy ujęty.

„Wesele na Kujawach“ pozbawione jest wszelkiej blagi teatralnej, a z każdej sceny płynie na widownię ciepło, serdeczność i szczerość ludu — bo też nic dziwnego, odtwórcami ról są rodowici Kujawiacy, którzy potrafią najlepiej odczuć postacie, występujące w „Weselu“.

Autor, Kujawianin z krwi i kości, artysta malarz prof. Tadeusz Kurpiński, wszyscy goście weselni — Kujawiacy — gra kapela kujawska rzewne kujawiasy, chodzone walce, skoczne obertasy i wyrwasy — w izbie autentyczne meble kujawskie, skrzynia w barwne róże malowana, niżnik pełen barwnych talerzy, w kącie komin z okapem, zydle malowane itd.

Całość „Wesela na Kujawach“ składa się z pięciu obrazów, a mianowicie: „Zrękowin“, „Zaprosin drużbów na wesele“, „Błogosławin“, „Wesela i oczepin“ oraz „Poprawin“.

W „Zrękowinach“ zapoznajemy się z postaciami, biorącemi udział w „Weselu“. Jest to wieczór — sobota — po pracy schodzi się do izby ojców przyszłej Panny Młodej grono dorodnych dziewuch, za chwilę wpadają chłopaki ze śpiewem i radością — a jeden z nich Stach, tak prawi między innemi:

...Bo kiej zdawiny — to i tam wesele,
A kiedy wesele — to radości wiele,
A kiej sum radości —
Tam ci tyż i szczyńście gości,
Toć się nie frasujma
Bo kiej szczyńście gości
Jagusi krzyknijma
„Zdrowio, pomyślności!“

Wchodzą „swaty“ dwa nieodstępne kumy. Po wstępnych oracjach i śpiewach, sprowadzają Pana Młodego, który z butelką wódki wkracza na izbę, a z zapiecca wychodzi Jagusia.

Po przepiciu Pana Młodego do wybranki swego serca, do której szwacha szepcze: „Kiej bydziesz piła, chluśnij mu w oczy, coby un płakoł na cię nie ty na niegu“. — Jagusia przepija, oblewając go wódką, co jednak i on czyni — tańczą.

Obraz II — dzieje się na proscenium. Dwaj drużbowie zapraszają na wesele. Rozpoczynają śpiewem:

„Na Kujawach powiadajum
Co tam duży posag dajum,
Styry syry, zbon maślunki,
Celki posog Kujawiunki“.

Obraz III — to „Błogosławiny“. Druhny ubierają Pannę Młodą do ślubu i śpiewając, sadowiąc ją na dzieży chlebnej:

„Usiadła Jagusia na białym kaminiu,
Ozpuściła włosy na prawym raminiu,
Oj dana, dana, dana, dana“.

Wychodzą druhny i drużbowie po Pana Młodego, starzy zostają i radzą nad przyszłością swych pociech — i tu następuje charakterystyczny targ o wiano Panny Młodej. Gdy młodzi stanęli w progu z Panem Młodym, zawodząc:

„A zalutosz, Jagineczko, zalutosz,
Ino pódziesz z Jasineczkim przed ołtorz“,

następują bardzo uroczyste błogosławiny, podczas których Swat I wygłasza wspaniałą orację. Drużbowie, pragnąc zabrać Pannę Młodą, śpiewają jej:

„Siadaj-że, siadaj moje kochanie,
Nic nie pumoże twoje płakanie i t. d.“.

na co druhny im odpowiadają:

„Nie byde jeszczy z wamy siadała,
Bom się z matulum nie pożegnała i t. d.“.

Panna Młoda żegna się z wszystkimi, a nawet ze sprzętami w izbie i po chwili ze śpiewem wsiadanego i „marsiem“ sadowią się wszyscy na wozy i jadą do kościoła.

Obraz IV — to „Wesele i oczepiny“. Państwo Młodzi i goście wracają od ślubu, radość, wesele, śpiew. Za chwilę taniec — chodzony. Starszy drużba, jako mistrz ceremonji, śpiewa:

„A co Kujawy, to Kujawy,
Każdy Kujawiok do zabawy,
Co Kujawiok w poście zjado,
Tegu ślachcic nie posiado,
Groch, kapuste, kasze, kluchy
Kujawioki chłopy zuchy,
A wesoło.

Po obrzędzie weselnym i po „przetańcowaniu“ walca — następują „oczepiny“. Przewodniczy tu Szwacha, która czepi Pannę Młodą, wyśpiewując szereg przepięknych „chmieli“.

A kiedy Panna Młoda przybrana została już w czepek miast wianku, drużbowie wykupując ją, składają pieniądze na czepek. Każdy drużba popisuje się śpiewką. Jedna z nich brzmi:

„Jużeś niewiasta Jagusiu,
Jużeś niewiasta, niewiasta,
Weźmiesz masło i korzyk joj,
Pódziesz do miasta, do miasta“.

Taniec, zabawa, że aż skry lecą.

Obraz V — „Poprawiny“. Goście weselni bawią się na „poprawinach“. Wszystko dziwnie rozmarzone, nastrojone.

Nawet Jacek jąkała z Wiktą (starsza druhna) pogodzili się, miłość swą wyznali, — znowu radość w gromadzie, bo będzie drugie wesele.

Jasiek zaspany gramoli się ze stodoły, Jagna też wychodzi jakoś niewyraźna — zaczyna się znów zabawa i taniec. Po chwili druhny zawodzą pieśń przed wyjazdem Panny Młodej z domu rodzicielskiego.

„Już wyjeżdżum matulińko z podwórka twygo,
I łzy leję okrutecznie z syrca szczyrygo i t. d.“.

Kończą weselisko i poprawiny Kujawiakiem.

J. Z.



Zespół, odgrywający „Wesele na Kujawach“.



Para młodych.



W kole: Zespół Kujawskiego Teatru Regjonalnego składa wieniec u stóp pomnika J. Kasprowicza w Inowrocławiu.

Z DZIEDZINY SAMOCHODOWEJ



Szkło niełamliwe do samochodów. Wiele nieszczęśliwych wypadków przy katastrofach samochodowych spowodowanych jest rozbiciem się szyb szklanych, które potem swymi ostrymi kantami powodują niejednokrotnie ciężkie rany. Otóż obecnie wynaleziono nowy rodzaj szkła, w zasadzie niełamliwie. O ile ulegnie ono nawet rozbiciu, n. p. kulą rewolwerową, rozpada się na pyłek o drobnych cząstkach, które pozbawione ostrych kantów, nie ranią. Podajemy tutaj na lewo: Próbę niełamliwości takiej tafli szklanej, poniżej zaś sproszkowane na drobne cząsteczki takie szkło. Presse-Photo, Berlin.

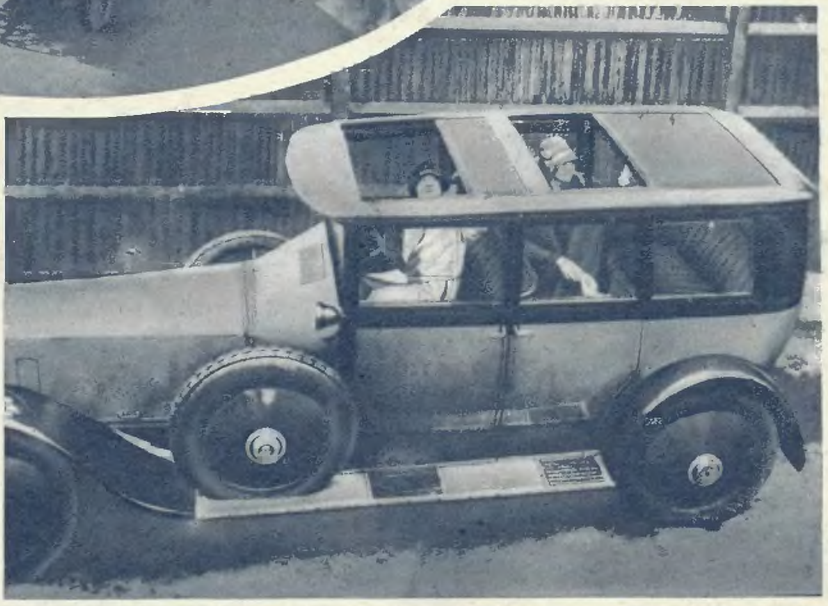




U głównego przystanku autobusowego w Londynie. Jest on przy ulicy Wiktorji, gdzie zbiegają się najważniejsze linje potężnych autobusów. Dzięki sprawności kierownictwa ruchu ulicznego, katastrofy na tem miejscu, mimo ogromnej ruchliwości, zdarzają się bardzo rzadko. C. Delius — Nice.



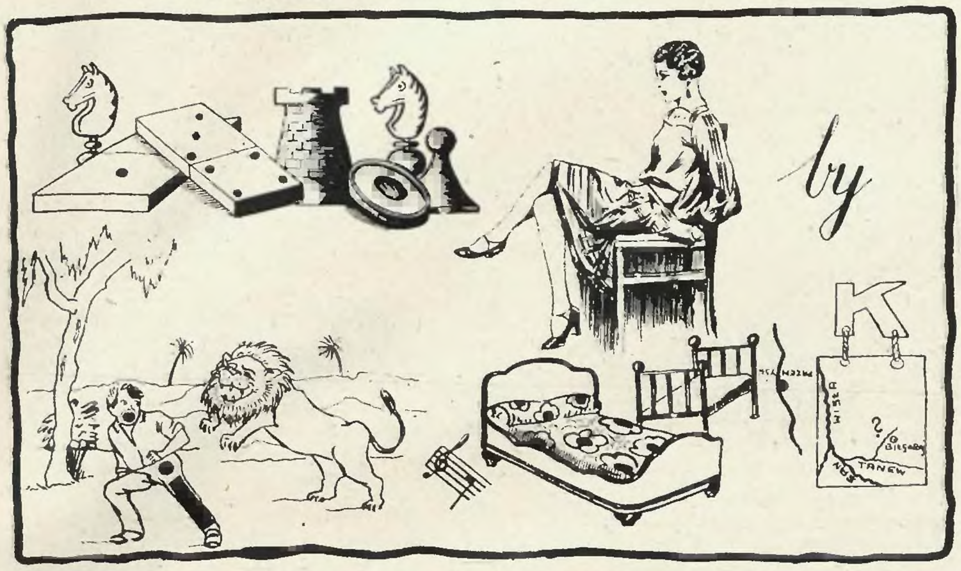
Tam w Europie, gdzie jest stosunkowo najwięcej samochodów. Nie w Berlinie, gdzie jeden przypada na 74 mieszkańców, ani nawet w Londynie, gdzie co 30-ty mieszkaniec rozporządza wozem, ale w Nizzy gdzie na 24 mieszkańców wypada jedno auto. Oczywiście z ruchem nowojorskim n. p. mierzyć się to nie może, bo tam jeden wóz wypada na 9 mieszkańców. Słynna Promenada Angielska w Nicei, z której tutaj podajemy widok, jest stale przeglądem najwytworniejszych aut w Nicei. S Delius, Nice.



Na prawo: **Idealne auto.** Na wielkim przeglądzie nowości automobilowych w pałacu Olimpja w Londynie duże zaciekawienie wywołał wóz, którego dach da się rozsuwać tak, że jadący może się zabezpieczyć od deszczu, ale w razie pogody korzysta z powietrza i słońca.

Rebus

Ułożył H. Pianowski, rys. J. Stratilato, Klub Szaradzistów Warszawa.



Za rozwiązanie niniejszego rebusu redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.
Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 21-go marca 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 8

„Raduje nas wygrana nagroda".

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 8 nadesłali:

J. Jarkiewiczówna, Łódź; „Stacha", Borysław; E. Downarowicz, Lwów; A. Turowicz, Zakopane; J. Brockere, Poznań; St. Tałanda, Szczebrzeszyn, N. Bogobowiczowa, Wilno; W. Marczyński, Kraków; Z. Ganszer, Kraków; M. Chachlowska, Kraków; St. Ksykówna, Opatów Kiel.; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; Halina, Sosnowiec; Cz. Kozłowski, Warszawa; T. Odachowska, Radom; H. Mancewiczowa, Brześć n. B.; M. Kacenelebogen, Łomża; K. Brok, Dąbrowa Górn.; K. Siewierski, Kraków; **Katarzyna Garusówna, Warszawa (50 zł.)**; Dybał Fr., Andryców; K. Łukasiewicz, Przemyśl; Lud. Wróblewska, Inowrocław; M. Maron, Kraków; **Leonard Kobylarz, p. Hnizdyczów Kochanowica (25 zł.)**; J. Jonasik, Łask; A. Grottger, Szczurowa; Ludw. Jaworzyńska, Kraków; W. Tyblewski, Poznań; Cz Makowski, Sosnowiec; K. Koszko, Zakopane; Il. Gancerzowa, Biała; Kowalski Eugenjusz, Zakopane; M. Molicka, Zbąszyń; M. Wysocka, Warszawa; H. Opielińska, Środa; M. Pańczykowa, Łódź; L. Pleskaczówna, Stryj; E. Turówna, Jaworzno; J. Śniegocka, Łódź; M. Kretowicz, Bydgoszcz; Z. Konieczny, Września; K. Pustelnikówna, Wieliczka; T. Sobolewski, Lądek; F. Obarski, Gniezno; T. Dornicz, Warszawa; K. Rydel, Kraków; **Genowefa Sowiar, Warszawa (25 zł.)**; H. Krasowska, Sambor; H. Moniewski, Kraków; E. Kowalski, Zakopane; M. Tołwińska, Inowrocław; J. Czyżowski, Kołomyja; St. Szczurowski, Łódź; L. Dospilówna, Stryj; J. Ossowiczowa, Piastów; St. Komaszewski, Inowrocław; Z. Janik, Zakopane; J. Faix'ówna, Dęblin; **Zofja Szmandzianka, Gniezna (25 zł.)**; R. Obtułowicz, Żywiec; A. Bittnerowa, Jaworzniec; J. Kalasiewiczówna, Kraków; E. Broniewski, Poznań; Z. Hamasówna, Pabjanice; Halinko i Miecio z Krakowa; W. Chrypiakówna, Jaworów; S. Gang, Drohobycz; D. Wojtowicz, Brześć n. B.; L. Finkel, Ostróg n. Horyniem; St. Marchowczyk, Kraków; M. Woytynowska, Bydgoszcz; Jaśka z Edkiem, Kraków; J. Młyńcowa, N. Sącz; M. Wondraczek, Warszawa; Z. Władyka, N. Sącz; K. Stańczyk, Poznań; St. Podsiadło, Warszawa; H. Kowalska, Łódź; Wł. Gąsienica, Zakopane; Z. Rożyński, Chełmno; J. Imienińska, Wilno; H. Wolfke, Zakopane; Cz. Gersztówna, Gniezno; Julek z Tarnopola; J. Winterówna, Poznań; J. Kossek, Kraków; St. Witoszyński, Przemyśl; K. Kluska, Jasło; Ed. Mailich, Jasło; W. Straszyńska, Wilno; Garbacik T., Jasło; P. Peczenikowa, Łowicz; M. Wojskowska, Katowice; Janek Reiss, Złoczów; E. Burzyński, Świętochłowice; Wł. Makuszka, Lwów; Z. Pomianowski, Radom; Br. Gintler, Warszawa; Fr. Misztela, Piotrków; Stpiczyński T., Włocławek; F. Zarska, Warszawa; Ant. Jurkiewicz, Toruń; W. Wróblewski, Włocławek; Dr. Falbierz, Ostrów Wklp.; M. Sagan, Truskawiec; S. Taczanowski Mironów; Z. Tomczak, Włocławek; Fr. Łukaszewicz, Wilno; H. Dobieliński, Poznań; E. Podroużkówna, Rzeszów; I. Lewicka, Lwów; E. Cygan, Jasło; E. Pendzlówna, Gniezno; I. Fiersztówna, Gniezno; E. Irwiński, Inowrocław; St. Ganasińska, Gniezno; J. Bakowski, Warszawa; J. Kapałkowa, Lwów; Julek z Tarnopola; J. Miodowiczówna, Gniezno; E. Leońowiczówna, Wołyń; J. Milgrom, Łódź; St. Maltze, Warszawa; I. Rewersowa, Sławsko—Małe; J. Ruta, Wieluń; Dr. Stanisław Winter, Warszawa; R. Chromiński, Łuck; Z. Cegielska, Warszawa; Ociepka, Poznań; J. Szkolnikowski, Warszawa; E. Szukówna, Wilno; L. Bielecka, Mizocz; F. Freilich, Stryj; S. Zimmermanówna, Skierniewice; B. Siwak, Lwów; H. Buczkówna, Rzeszów; J. St. Czapliński, Kraków; N. Jaworski, Tarnów; „Niunia", Rzeszów; W. Knoll, Rogoźno; J. Sass, Krzeszowice; H. Kowalewska, Włocławek; J. Trznadlowa, Zakopane; M. Radzicka, Poznań, R. Chendraka, Rzeszów; L. Aszówna, Łódź; Aleksander I., Wilno; N. N., Przemyśl; A. Piekosińska, Słotwina; Dr. A. Harasowski, Nowy Sącz; St. Wolakiewicz, Kraków; Wł. Krupa, Kraków; L. Junikowski, Wilno; kpt. St. Grodzicki, Wilno; Gaby Kieszkowska, Brzowce; Boner, Kraków; R. Klimar, Kalisz; B. Prościelewska, Żnin; I. Frezerowa, Ossowiec; J. Sokołowski, Łódź; M. Feczkowa, Przemyśl; J. Pęczalski, Częstochowa; por. A. Bieganowski, Łomża; K. Suchy, Brodnica; M. Saska, Kielce; Z. Jochman, Drohobycz; J. Heiber, Drohobycz; Kade, Drohobycz; N. Ochs, Tarnopol; St. Łosiewiczowa, Zduńska Wola; Z. Lipiński, Warszawa; H. Mokrzycka, Drohobycz; Kozioł St., Kraków; Bron. Kasiński, Drohobycz; J. Nowakowa, Zator; M. Rundowa, Bielsko; Krcal Władysław, Lipowa; I. Kleczyńska, Bojory; H. Kubicowa, Bielsko; A. Herman, Przemyśl; J. Łukasiewicz, Warszawa; W. Wymysłowski, Gniezno; Z. Ciszkiewiczowa, Poznań; S. Klimczakowa, Złoczów; W. Kunz, Lwów; K. Wojtowicz, Brześć; M. Litwinowicz, Lwów; Z. Rychterówna, Warszawa; W. Kowalski, Warszawa; J. Bira, Przemyśl; F. Cieśleicz, Gniezno; M. Łodocka, Przemyśl; T. Szeląg, Prokocim; Z. Markiewicz, Kraków; „Ote", Kraków; K. Barylina, Nowowilejka; ks. J. Welc, Kraków; Z. Jeleniówna, Tarnów; B. Morgenbesser, Łaszniów; R. Wirtenberżanka, Łódź; W. Gajowa, Poznań; H. Deutscher, Rożyszcze; Z. Rzeszowska, Kowel; L. Unoltówna, Gródek Jagiell.; R. i T. Neumanowie, Drohobycz; E. Kościuszyński, Kraków; K. Synowiec, Kraków; P. Wilkoń, Kraków; M. Lakutowiczowa, Chełmn; Z. Zgliczyńska, Inowrocław; St. Berbecka, Warszawa; J. Piotrowski, Boksyce; „Janeczka" z Kalisza; M. Budko, Radziechów; M. Grabowska Siedlce; Z. Jurzykowski, Lwów; K. Olpiński, Warszawa; J. Mokrzycki, Lwów; L. Domański, Kowel; Tad. Wilczyński, Lwów; M. Wojtczak, Łódź; E. Nowiński, Siedlce; M. Dawidowicz, Kalisz; A. Szokalski, Kalisz; S. Kaczkowska, Ostrów Poznański; Fr. Litwiński, Lublin; Z. Szpornówna, Kraków; A. Langinger, Sambor; M. Plenkiewicz, Zamość; R. Kruszelnicka, Lwów; J. Tippowa, Lublin; J. Hechel, Tarnobrzeg; A. Kolasińska, Tarnobrzeg; K. Pająk, Targanica; J. Gdowski, Kraków; St. Nowotarski, Kraków; E. Milowski, Poznań; R. Jues, Sambor; J. Wodzicki, Warszawa; J. Zielenkiewiczówna, Kraków; A. Mikulski, Barkowice; A. Piekosiński, Prokocim; H. Potok, Zawiercie; N. Nidjol, Segiet; K. Kochmanski, Kraków; J. Kawecki, Jaworzno; J. Januszówna, Krzeszowice; Wagner A., Gniezno; K. Zygmański, Przemyśl; J. Huttes, Tarnopol; D. Herbstmanówna, Warszawa; T. Sławnicki, Białystok; A. Filawska, Olkusz; Br. Frąckiewiewicz, Warszawa; K. Wierusz—Kowalska, Starogard; J. Józefczukowa, Husiatyn; Halina Włodarska, Borszczów; M. Wilczyńska, Borszczów; I. Grabowska, Kramaszewo; H. Janicka, Gdynia; M. Tomaszewski, Warszawa.

Resztę nazwisk z braku miejsca zamieścimy w Nr. 12.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 11 z dnia 14-go marca 1931 roku.

„KĄPIELE SŁONECZNE".



— Czemu mi pan, panie Henryku, z oczu nie schodzi?
— Bo lekarz zalecił mi kąpiele słoneczne.

„SWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

TĘSKNOTA ZA DALEKĄ OJCZYZNĄ.



Na horyzoncie filmu amerykańskiego pojawiła się nowa gwiazda René Torres, której nie należy mieszać ze znaną artystką filmową Raquel Torres. Rene Torres jest Meksykanką z pochodzenia i prawdopodobnie w gwarnych miastach amerykańskich tęskni za spokojem swojej rodzinnej wioski. W takiej chwili zadumy przychwycił ją fotograf filmowy.

Fot. Francis Fürst